Rok IV. Lwów, dnia 1 grudnia 1898. Nr. 23

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

OPTYMIZM NIEUZASADNIONY.

O położeniu polskiej własności ziemskiej w t. zw. kraju zabranym pisaliśmy niejednokrotnie, podawaliśmy nawet cyfry, dotyczące jej obszaru i strat, jakie od r. 1863 poniosła. Były to cyfry przybliżone, bo zupełnie dokładnych z bałamutnych danych urzędowej statystyki rosyjskiej wydobyć nie podobna. Na podstawie tych cyfr doszliśmy do wniosku, który zresztą inne fakty i spostrzeżenia osobiste potwierdzają, że polska własność większa na Litwie i Rusi w ciągu 35 lat poniosła straty ogromne, nietylko bezwzględnie, ale stosunkowo znaczniejsze, niż w zaborze pruskim od r. 1848.

Do odmiennych wyników dochodzi *Nowa Reforma* w artykule, opartym na sprawozdaniu rosyjskiej komisyi rządowej, która pod przewodnictwem senatora Richtera badała stan majątków ziemskich w różnych częściach państwa. Chętnie zgodzilibyśmy się na te pomyślne dla własności polskiej wnioski, gdyby nie były one oparte na nieporozumieniu, i na niedokładnej znajomości stosunków miejscowych.

Przedewszystkiem jednak, nim do wyjaśnienia położenia polskiej własności ziemskiej przystąpimy, zaznaczyć trzeba, że statystyka rosyjska dzieli większą własność ziemską na kategorye według stanu, do którego należą jej posiadacze. Może być więc własność większa zarówno szlachecką, jak mieszczańską, kupiecką lub nawet włościańską.

Komisya rządowa rosyjska ogłosiła wynik badań, dokonanych w 45 guberniach.

»Wynik tych studyów pisze *Nowa Reforma* jest bardzo interesujący i dla ziemian polskich chlubny. Okazuje się tedy, ze zarówno w okresie po zniesieniu pańszczyzny, jakoteż w następnym okresie przesilenia rolniczego własność ziemska szlachecka stale się zmniejszała, przeciętnie o 740—780 tysięcy hektarów rocznie; a w ostatnich kilku latach zmniejszanie to było najszybsze. Wogóle cała własność szlachecka w owem 35 leciu straciła 65 prc. swego obszaru. Komisya obliczyła, że jeżeliby szybkość kurczenia się własności szlacheckiej postępowała w dotychczasowem tempie, to za lat mniej więcej sześćdziesiąt wielka własność zupełnie zniknie«.

Otóż to ostatnie zdanie jest błędnem. Zmniejszanie się obszaru własności szlacheckiej w Rosyi oznacza nietylko parcelowanie jej, ale przedewszystkiem przechodzenie do rąk osób, należących do innych stanów: kupców, mieszczan, zbogaconych chłopów i t. d.

Ruch parcelacyjny w Rosyi właściwej był i jest bardzo słaby. Drobna własność włościańska nie powiększyła się nawet o $^1/_{10}$ utraconego przez własność szlachecką obszaru. Cyfra więc strat tej ostatniej oznacza, że większa część ziemi, należącej do szlachty rosyjskiej, nie rozdrabniając się bynajmniej przeszła w ręce osób, zaliczonych do innych stanów, w ręce wytwarzającej się »burżoazyi« rosyjskiej.

Widzimy więc, że *Nowa Reforma* niewłaściwie zrozumiała i oświetliła fakty, podane w sprawozdaniu komisyi rządowej a dotyczące upadku własności większej w Rosyi. To samo powiedzieć należy o komentarzach pisma krakowskiego do cyfr, dotyczących kraju zabranego.

»Uderzające jednakże są różnice — czytamy dalej — zmniejszania się własności szlacheckiej w poszczególnych guberniach: podczas gdy w jednych własność szlachecka zmniejszyła się o 10 prc., w innych strata wynosi 85 prc. Do pierwszych należą gubernie litewskie, do drugich gubernie, leżące na północ od Moskwy. Kraj wielko-rosyjski, składający się z gubernij: włodzimirskiej, jarosławskiej, twerskiej, moskiewskiej, kostromskiej, tulskiej, razańskiej i orłowskiej stracił od 40 do 55 prc., czyli mniej więcej połowę szlacheckiej własności. »Pas stepowy czarnoziemny«, to znaczy gubernie: kurska, charkowska, tambowska i nadwołżańskie straciły od 42 do 45 prc. »Pas południowy czarnoziemny«, obejmujący Krym, Chersońszczyznę i ziemię wojska dońskiego, stracił od 40 do 43 prc. ziemi szlacheckiej. A teraz spojrzmy na wielkość strat w takich okolicach, gdzie przeważnie Polacy są właścicielami szlacheckich dworów. W Witebszczyźnie — 28 prc., na Wołyniu 25 prc., na Podolu 12 prc., w Kijowszczyźnie 11 prc., w Grodzieńskiem 18 prc., w Wileńskiem 10 prc. i w Kowieńskiem 9 prc.

»Wynik ten okaże się tem donioślejszym, gdy się zważy, że wielka własność ziemska na Litwie, Wołyniu i Podolu znajdowała się zawsze w warunkach ekonomicznie trudniejszych, aniżeli ta sama własność w Rosyi«.

Istotnie byłby to wynik doniosły i dla właścicieli ziemskich Polaków na Litwie i Rusi pochlebny, gdyby cyfra, określająca zmniejszenie obszaru własności szlacheckiej była większą, lub przynajmniej równą cyfrze, wyrażającej stratę, jaką poniosła własność polska. Niestety, niewątpliwe dane mówią co innego.

Większa własność polska w stosunku do całego obszaru tej kategoryi własności stanowi dziś

w gubernii	wileńskiej	69	%
»	kowieńskiej	72	%
»	grodzieńskiej	50	%
»	mińskiej	45	%
»	mohylewskiej	31	%
»	witebskiej	37	%
»	podolskiej	53	%
»	wołyńskiej	39	%
»	kijowskiej	36	%

Nie wiemy wprawdzie, jaki był stosunek procentowy większej własności polskiej w r. 1863, w każdym

razie straty jej od tego czasu wyrażają cyfry znacznie wyższe od cyfr, określających straty własności szlacheckiej.

Oto np w gubernii kijowskiej własność szlachecka od roku *1861* straciła zaledwie 11% swego obszaru, tymczasem własność większa polska, która w r. *1871* zajmowała obszar 1304.261 dziesięcin (1 dziesięcina = 109¼ arom), zajmuje obecnie 748 052 dziesięciny. Czyli własność większa polska od r. *1871* straciła 42.6% swegu obszaru. W guberniach litewskich straty są wprawdzie mniejsze, ale na Białej Rusi, a bodaj nawet na Wołyniu stosunkowo większe.

Na Litwie własność polska zajmuje dziś jeszcze 66% obszaru większej własności ziemskiej, ale na Białej Rusi tylko 40%; a w t. zw. guberniach południowo-zachodnich 42%, czyli w całym kraju zabranym przeciętnie 46%. Biorąc na uwagę zmniejszenie wogóle obszaru własności szlacheckiej, przyjąć można, że własność większa polska zmniejszyła się na Litwie i Rusi od r. 1863 prawie o połowę.

Ten fakt niewątpliwy godzi się zupełnie z faktem nieznacznego stosunkowo zmniejszenia się obszaru własności szlacheckiej w kraju zabranym. Majątki polskie kupowali niemal wyłącznie urzędnicy prawosławni, należący w Rosyi do stanu szlacheckiego, więc, wychodząc z rąk polskich, te majątki pozostawały w kategoryi własności szlacheckiej. Z 556.209 dziesięcin, które od r. 1871 do 1897 straciła własność polska w gubernii kijowskiej, tylko 73.484 nabyli włościanie i koloniści Niemcy.

Zgadzamy się natomiast z *Nową Reformą*, że większa własność polska, znajdująca się w gorszych warunkach, niż rosyjska, okazała energiczniejszą odporność. Oto np. zadłużenie w pasie południowo-czarnoziemnym wynosi 60 prc. wartości ziemi, w pasie czarnoziemnym środkowym 58 prc., w guberniach północnych 60 prc. Od tej reguły stanowią wyjątek znowu te okolice, w których właścicielami ziemi są przeważnie Polacy. W Kijowszczyźnie, na Podolu i Wołyniu wynosi ono od 30 do 40 prc., w Grodzieńskiem i Wileńskiem od 23 do 27 prc., w Kowieńskiem 25. prc.

Nie trzeba jednak tej odporności przeceniać, a tymbardziej nie trzeba przedstawiać fałszywie, chociaż w dobrej wierze, jej rezultatów, nie trzeba łudzić społeczeństwa optymistycznymi, ale nieuzasadnionymi wywodami. Nam łudzić się nie wolno, powinniśmy znać i mówić sobie prawdę bez ogródek.

Prawda zaś tak się przedstawia, że ponieśliśmy straty ogromne, zarówno wskutek warunków politycznych, od nas niezależnych, jak i wskutek własnej winy.

Niewątpliwie w porównaniu ze szlachtę rosyjską właściciele ziemscy Polacy w kraju zabranym są rządniejsi, lepiej gospodarują i silniej trzymają się ziemi.

Ale ten typ, którego sylwetkę za *Synem Otieczestwa* powtarza dziennik krakowski, nie jest bynajmniej powszechnym. »Średni szlachcic polski wie, że mu nikt nie pomoże, ani rząd, ani bank, ani żadna protekcya; wie także, że współczucia nie znajdzie po utracie ziemi. Rosyanina czeka posada, a Polaka — nędza, albo służba taka, której nikt nie zechce sprzątać mu z przed nosa. Więc liczy tylko na siebie i na tę matkę-ziemię, która sama jedna daje mu, co może i nie chwali się dobrodziejstwem. Chodzi tedy w samodziale, spożywa to, co ma z folwarku, jeździ przedpotowemi dryndami, których nigdy nie zobaczysz przed wspaniałymi portykami banków, ale zato zawsze obaczysz w dzień powszedni na targowicy, a w święto przee kościołem. Oto cała zagadka«.

Takie typy znaleźć można między średnią szlachtą na Litwie, ale gdzieindziej ich niema. Zresztą nie jest to chyba typ wyższej kultury, która zwycięża w walce.

Główną przyczyną wyzbywania się ziemi w kraju zabranym, jak już dawniej wykazywaliśmy, jest nieumiejętność i niechęć zajmowania się gospodarstwem w trudnych warunkach. W każdem niemal mieście rosyjskiem spotkać można Polaków z Litwy i Białej Rusi na posadach rządowych, chociaż ci ludzie posiadają i nieraz nawet dosyć duże majątki własne, w których gospodarują dzierżawcy. W Królestwie fakty podobne są bardzo rzadkie, w kraju zabranym zaś, zwłaszcza na Litwie, bardzo powszechne. Na Ukrainie znowu, na Podolu, a zwłaszcza na Wołyniu często właściciel wydzierżawia majątek, do niedawna zwykle Żydowi, ale sam siedzi na wsi i niczem się nie zajmuje. Inni sprzedawszy majątki, powynosili się do miast i żyją z procentów od otrzymanego kapitału. Opinia publiczna była i jest dla takich przedawczyków bardzo pobłażliwą.

Nie można również powiedzieć, że ziemia w kraju zabranym jest znacznie gorsza niż w Rosyi«, a na Litwie całkiem zła, bo piaszczysta«. Ta ostatnia wiadomość pochodzi chyba z »Pieśni o ziemi naszej« Pola Na Żmudzi i Litwie właściwej gleba jest na ogół dobra, w wielu okolicach znakomita Na Białej Rusi wprawdzie zajmują znaczną przestrzeń piaski, błota i inne nieużytki, za to na Wołyniu, z wyjątkiem powiatów poleskich, na Ukrainie i na Podolu ziemia jest wyborna. Zresztą cyfry wykazują, że tam właśnie, na Rusi, gdzie grunta są dobre i warunki dla rolnictwa pomyślniejsze, niż w guberniach litewskich i białoruskich, polska własność ziemska poniosła straty stosunkowo najznaczniejsze. Na Ukrainie i Podolu największa liczba sprzedaży majątków polskich przypada, jak to kiedyś *Kraj* udowodnił, na lata bardzo pomyślne dla rolnictwa, kiedy za ziemię dobrze płacono, a szlachta spekulowała akcyami cukrowni.

I skargi na przeciążenie podatkowe są w pewnej mierze przesadzone. Na ogół podatki w kraju zabranym, nawet ze zniesioną kontrybucyą, były i są znacznie niższe, niż w Królestwie. Kontrybucya wynosiła w ostatnim roku jej istnienia przeciętnie 12 kopiejek z dziesięciny (najwyższa norma na Podolu 34 kop. najniższa w gubernii mińskiej 3 kop.). Taki niewielki ciężar podatkowy nie mógł mieć poważnego wpływu na stan ekonomiczny polskiej własności ziemskiej.

Nie przeczymy jednak bynajmniej, że ten stan opłakany zależny jest w znacznej mierze od warunków politycznych, bezpośrednio lub pośrednio na położenie własności ziemskiej oddziaływujących. Rząd rosyjski nietylko nic nie robił dla podniesienia dobrobytu, dla rozwoju kultury, ale, przeciwnie, świadomie kraj rujnował. Niszcząc żywioł polski, niszczył zarazem kulturę, której ten żywioł był jedynym na Litwie i Rusi przedstawicielem.

Zabronienie Polakom nabywania majątków ziemskich miało skutki dla kultury rolniczej i większej własności ziemskiej fatalne, uniemożliwiło bowiem lub utrudniło zajęcie się gospodarstwem rolnem tym ludziom, którzy mają po temu zdolności, kapitały i ochotę. Niewątpliwie sporo znalazłoby się takich, zmuszonych dziś do poprzestawania na własnym, szczupłym majątku lub do chodzenia dzierżawami. Ten zakaz właśnie, odsuwając od zajęcia się rolnictwem ludzi odpowiednich, jest

jedną z przyczyn opłakanego stanu własności ziemskiej, zwłaszcza na Litwie i Białej Rusi, Według danych urzędowych w 6 guberniach litewskich i białoruskich brakuje — jeżeli urodzaj jest normalny — około $5^1/_2$ milionów pudów zboża na spożycie miejscowe.

Do tego przymusowego usunięcia sił i kapitałów polskich od pracy na roli dodać trzeba inne jeszcze skutki praw wyjątkowych. Zakaz nabywania ziemi utrudnić musiał właścicielom Polakom korzystanie z kredytu Podówczas gdy bank szlachecki daje obywatelom Rosyanom pożyczki na bardzo dogodnych warunkach, Polacy drogo muszą opłacać kredyt zarówno długo, jak krótko-terminowy.

Gdyby przynajmniej te straty, jakie ponosi polska własność ziemska w kraju zabranym, przyczyniały się choć w części do wzmocnienia żywiołu ludowego polskiego, jak się to dzieje w zaborze pruskim. Ale włościanie Polacy nie mogą tam również nabywać ziemi, wskutek czego ludność bezrolna Królestwa szukać musi zarobków na obczyźnie, podówczas gdy naturalnem ujściem dla jej nadmiaru powinna być kolonizacya obszarów ościennych na Litwie i Rusi.

Powtórzymy tu to, cośmy z powodu zniesienia kontrybucyi dawniej pisali: »Zniesienie zakazu nabywania ziemi nie zwiększyłoby może znacznie obszaru własności polskiej w krótkim przeciągu czasu, ale niewątpliwie wzmocniłoby ją ekonomicznie i społecznie. Dopóki ten zakaz barbarzyński istnieje, nie może być mowy o rozwoju rolnictwa i wogóle życia ekonomicznego w kraju zabranym. Takie środki, jak zniesienie kontrybucyi, nie wywrą wpływu dodatniego, podobnie jak wszelkie ulgi manifestowe, hojnie zazwyczaj ale bez żadnego pożytku przez rząd carski szafowane. Nie obciążenie podatkowe powstrzymuje rozwój rolnictwa i kultury w tym kraju, ale brak koniecznej swobody. Własność ziemska, zwłaszcza własność polska dźwignęłaby podwojony ciężar podatków, gdyby tę swobodę otrzymała, wytworzyłaby nawet wtedy bez pomocy państwa urządzenia, bez których wyższa kultura obyć się nie może, a których niema dotychczas prawie wcale na Litwie i Rusi«.

To zniesienie chyba nie prędko nastąpi, dopóki zaś prawa wyjątkowe istnieją, nie może być o zmianie pomyślnej w położeniu własności ziemskiej polskiej w kraju zabranym. Nie może być mowy nawet o utrzymaniu jej obszaru w zakresie dotychczasowym, powinniśmy tylko wytężyć energię, żeby ten proces wyzbywania się ziemi na kresach wschodnich możliwie opóźnić. Ale dla skuteczności tej akcyi obronnej trzeba jasno uświadomić sobie stan sprawy. A więc, nie wpadając w pesymizm, nie przeceniajmy jednak naszej odporności i uznając we właściwej mierze oddziaływanie warunków, od nas niezależnych, nie zwalajmy wyłącznie na nie odpowiedzialności za nasze winy i wady. Straty na kresach wschodnich nie byłyby z pewnością tak wielkie, gdybyśmy sobie zawczasu uświadomili ich rozmiary i przyczyny i gdyby opinia publiczna nie usprawiedliwiała ich konieczności warunkami politycznymi.

Z CAŁEJ POLSKI.

Krytyka polityki Koła polskiego. Interpelacya w sprawie wydalania z Prus Polaków, poddanych austryackich. Pomnik Morawiewa.

W piśmie naszem krytykowaliśmy zawsze ostro politykę Koła polskiego w Wiedniu, zarówno ze względu na jej kierunek zasadniczy, jak i na błędy taktyczne. To położenie opłakane w jakiem znalazła się obecnie Austrya, to obniżenie stanowiska Galicyi w państwie, które może mieć fatalne dla naszej sprawy narodowej skutki — jest w znacznej mierze skutkiem błędnej, kastowej i zaślepionej polityki Koła i wogóle naszych warstw przewodniczących Krytyczne oświetlanie tej polityki i zwalczanie jej powinno być najpierwszem dziś zadaniem wszystkich stronnictw i ludzi, których przyszłość kraju i narodu polskiego szczerze obchodzi, przedewszystkiem stronnictw demokratycznych.

Nie wynika z tego jednak, że każde wystąpienie Koła na widowni publicznej z zasady winno być potępianem. Przyjmując fakt, że dzisiejsze położenie jest następstwem błędnej polityki poprzedniej i że z tym faktem liczyć się trzeba, nie można nawet wymagać obecnie zmiany stanowiska Koła względem rządu. Niektórzy posądzali Koło polskie, że pragnie zawieszenia konstytucyi i rządów na podstawie § 14. Może takie aspiracye istniały, ale wiekszość Koła tak jest konserwatywną, że obawia się zmian wszelkich i chciałaby utrzymania stanu istniejącego.

Ci ludzie z pewnością nie wiele dbają o konstytucyę, ale boją się zamachu stanu, jak każdej wogóle nowości, której skutków przewidzieć nie mogą, jak każdego wogóle czynu energicznego. Zresztą opinia publiczna w kraju, z którą rachować się muszą, wyraźnie oświadczyła się przeciw ograniczeniu swobód obywatelskich. Takie nakoniec stronnictwo, jak Koło polskie, poddaje się zawsze wpływowi z góry, a nie ulega chyba wątpliwość, że w sferach najwyższych nie życzą sobie tego rodzaju niebezpiecznych eksperymentów, jak zawieszanie konstytucyi. Słowem z tych i z innych pobudek większość Koła chce przywrócenia normalnej działalności parlamentu i posądzanie jej o zamiar uniemożliwienia rządów parlamentarnych nie ma żadnej podstawy.

Jeżeli Koło rząd popiera — mówią inni — to powinno przynajmniej uzyskać różne ustępstwa dla kraju, jak to świeżo właśnie uczynili Czesi, którzy postawili żądania kategoryczne i rząd musiał im ustąpić. Rzeczywiście od kilkunastu lat Koło popiera rząd, jest właściwie stronnictwem rządowem i w zamian za to bardzo mało dla kraju uzyskało, daleko mniej, niż uzyskać mogło. Ale czy dziś stawianie żądań kategorycznych byłoby praktycznem? Czesi mogli to uczynić, mogli grozić rządowi opozycyą, bo oni świadomie dążą do zawieszenia i następnie zmiany konstytucyi lub przynajmniej nie obawiają się tej ewentualności. Co innego Koło. Rząd wie doskonale, że ono nie może odważyć się na krok ryzykowny. Bo co zrobiliby posłowie polscy, gdyby rząd na ich żądania dał odpowiedź odmowną? Gdyby zabawili się w opozycyę, uniemożliwiliby zupełnie rządy parlamentarne lub ułatwiliby dojście do władzy centralistom niemieckim, jeśliby zgodzili się ich popierać. Zarówno jedna, jak druga ewentualność nie jest chyba pożądaną.

Opozycyjna polityka socyalistów jest z ich stanowiska zupełnie uzasadnioną. Stronnictwo ludowe, wytrwać powinno również na stanowisku opozycyjnem ze względu ściśle ograniczony charakter swej działalności politycznej w Radzie państwa. Głosy tych kilku posłów nie wiele znaczą, w wyjątkowych chyba wypadkach mogą mieć znaczenie decydujące. Ta mała grupa powinna więc zachować swoją niezależność, bo ona broni interesów milionów ludu, bo ona może ujawniać wszelkie nadużycia dokonywane w kraju. Ale inną mu-

si być taktyka wielkiego klubu, mającego głos decydujący w parlamencie. Taki klub musi przewidywać i obliczać konsekwencye każdego swego kroku.

O tem wszystkiem pamiętać należy również przy ocenianiu interpelacyi, którą wniosło Koło w sprawie wydalania z Prus Polaków, poddanych austryackich. Krytykowano zbyt miękki ten tej intepelacyi, powoływano się znowu dla przykładu na posłów czeskich, których interpelacya w tej samej sprawie zredagowana była ostrzej. Niewątpliwie można było wyrazić się energiczniej, w danym wypadku jednak doniosłe znaczenie ma sam fakt wniesienia interpelacyi nie zaś ton. To już jest ważnem i znamiennem, że interpeluje rząd, a więc pośrednio krytykuje jego zachowanie się stronnictwo, który ten rząd popiera. Interpelacya wywołała odpowiedź hr. Thuna, która w pierwszej chwili wydała się zbyt bladą czytelnikom gazet, nie znającym stylu wystąpień dyplomatycznych. Hr. Thun zaznaczył, że zarządzenia rządu pruskiego nie nastręczają powodu do interwencyi, nie mają bowiem charakteru ogólnych środków represyjnych, przeciwnych zasadom prawa międzynarodowego. Zresztą wydaleni nie odwoływali się do opieki władz austryackich. Ale końcowe ustępy mowy brzmią dosyć energicznie w ustach przedstawiciela rządu, »zaprzyjaźnionego« z Prusami:

»Jeżeli nawet mimo niezaprzeczonej ostrości, z jaką system wydalania w Prusach jest wykonywany, nie można stwierdzić widocznego naruszenia zasad prawa międzynarodowego lub specyalnych zarządzeń wzajemnych, opartych ua zasadzie wzajemnych traktatów — to jednak urząd spraw zagranicznych, w szczególności ze względu na dotkliwe oddziaływanie, jakie polityka rządu pruskiego, stosowana względem poddanych zagranicznych, może mieć w odniesieniu do jednostek, czynił kilkakrotnie i z naciskiem starania u cesarskiego rządu niemieckiego, aby przy wydalaniu austryackich poddanych ze strony pruskiej postępowano z jak największem o ile możności uwzględnieniem indywidualnych stosunków i rozróżnienia w tym kierunku zachodzących okoliczności. Zwłaszcza zaś we wszystkich tych wypadkach, w których zażądano pośrednictwa austryackich władz reprezentacyjnych, władze te — częstokroć z pomyślnym rezultatem — starały się wszelkie okoliczności, jakie w daaym wypadku wydawały się godnemi uwzględnienia, przedłożyć władom pruskim i działać w tym kierunku, aby o ile możności złagodzić ostrość zarządzeń, mających na celu wydalenia.

»Należy przyznać, że reprezentacyjne władze austryackie nie miały możności podjąć jakichkolwiek kroków na korzyść wydalonych poddanych austryackich, którzy zresztą poddali się wyrokom wydalającym bez szukania pomocy u austryackich władz reprezentacyjnych.

„Przyrzeczenia zaś, jakie otrzymał właśnie w ostatnim czasie nasz urząd spraw zagranicznych od gabinetu berlińskiego, pozwalają spodziewać się, że postępowanie władz pruskich, o ile dotyczy wydalania poddanych austryackich, zgodne będzie z tymi względami, jakich my żądać możemy dla obywateli naszego państwa. Gdyby się jednak oczekiwania te nie miały spełnić, a mianowicie, gdyby się w wydalaniu poddanych austryackich ujawniała chęć krzywdzenia ich co do praw międzynarodowych lub traktatowych, albo gdyby wreszcie wydalania te stracić miały cechę zarządzenia policyjnego, stosowanego przeciw poszczególnym jednostkom, w takim razie raczy Izba przyjąć zwięzłe z mej strony zapewnienie, że — w zupełnem w tej mierze porozumieniu z rządem wspólnym — nie zawaham się z całym naciskiem bronić praw obywateli austryackich a ewentualnie wprowadzić w życie także zarządzenia, odpowiadające zasadzie wzajemności«.

Trzeba pamiętać, że ta odpowiedź na interpelacyę jest zarazem jakby notą dyplomatyczną i to nie poufną ale jawnie wygłoszoną, a wystosowaną do rządu państwa nietylko zaprzyjaźnionego, jak się zwykle mówi, ale sprzymierzonego z Austryą. Nie wiemy jak tę odpowiedź przyjęto w Berlinie. Prasa niemiecka, ta nawet, która otrzymuje wskazówki ze sfer urzędowych gniewa się na wystąpienie hr. Thuna, a organy hakatystów pienią się ze złości, nie mogąc dać upustu swemu oburzeniu. Słowem interpelacya i odpowiedź wywarły wrażenie pożądane, co stwierdza zresztą prasa polska zaboru pruskiego, najbardziej może kompetentna w tej sprawie.

Wystąpienie ostrzejsze mogłoby spowodować zerwanie i tak już nadwątlonego sojuszu austryacko-niemieckiego. Tę kombinacyę dyplomatyczną można było i należało we właściwym czasie zastąpić inną, czy jednak w dzisiejszych warunkach politycznych zrywanie lub bodaj poważne osłabianie tego sojuszu byłoby pożytecznem nietylko z austryackiego, ale i z polskiego stanowiska? W chwili, gdy w polityce międzypaństwowej tworzą się nowe sojusze, Austrya ze względu na swe stosunki zewnętrzne, a poniekąd i ze względu na położenie wewnętrzne musi mieć bodaj jednego sprzymierzeńca. Dziś stosunki międzypaństwowe tak się ułożyły, że wolnego wyboru nie ma, a raczej, że musi wybierać między dwoma państwami — Niemcami i Rosyą. Czy sojusz z Rosyą byłby dla naszej sprawy narodowej bardziej pożądanym? Są może tacy, którzy odpowiedzą na to pytanie twierdząco, i ci tylko mają prawo potępiać rząd austryacki za zachowanie pewnych względów w stosunku z Niemcami. Ci buńczuczni politycy *z Głosu narodu*, którzy powołują się na przykład Czechów, wiedzą chyba, w każdym razie wiedzieć powinni, że Czesi chcą właśnie zerwania sojuszu z Niemcami i sprzymierzenia Austryi z Rosyą, sądząc słusznie czy niesłusznie, że taka kombinacya byłaby korzystną dla ich interesów narodowych. Ale u nas nikt chyba, z wyjątkiem ks. Stojałowskiego, nie pragnie sojuszu Austryi z Rosyą. Jeżeli zaś utrzymanie dobrych stosunków pomiędzy Austryą i Niemcami jest koniecznem na razie, to wolno nam na tę przykrą konieczność sarkać, ale liczyć się z nią poważnie musimy. Takich kombinacyi politycznych, jak przymierze austryacko-niemieckie nie można oceniać z punktu widzenia śląskich lub galicyjskich stosunków. Naiwnością zaś byłoby przypuszczenie, że rząd niemiecki zmieni swoją tradycyjną politykę względem Polaków pod wpływem ostrych słów i pogróżek dyplomacyi austryackiej, któreby w dodatku oburzyły do żywego opinię publiczną w Niemczech. I dla Niemiec sojusz z Austryą jest pożądanym, więc należało im dać przestrogę, żeby podstaw tego sojuszu postępowaniem swojem względem narodowości polskiej i czeskiej nie osłabiały. To hr. Thun uczynił i przyznać trzeba, że w danym wypadku więcej uczynić nie mógł.

Wydalania zresztą są środkiem barbarzyńskim, jawnie gwałcącym zasady prawa międzynarodowego, ale dla nas, ze względu na swój wyjątkowy charakter mniej szkodliwym, niż działalność komisyi kolonizacyjnej niemczenie ludności polskiej za pomocą kościoła i szkoły, ograniczanie praw zebrań i stowarzyszeń i inne pomysły polityki antypolskiej rządu pruskiego.

Szkoda tylko, że z powodu interpelacyi Koła polskiego nie zabrał w Radzie państwa głosu który z posłów niezależnych i nie przedstawił systemu polityki pruskiej względem Polaków i możliwych jego następstw, jeżeli nadal bezwzględnie będzie stosowany. Mógłby to był np. uczynić p. Danielak, gdyby, jak wyraża się ks. Stojałowski »przykładał się« gorliwiej do poznania języka niemieckiego i do wzbogacenia swej ubogiej inteligencyi politycznej wiadomościami pożytecznemi.

Odsłonięcie pomnika Murawiewa w Wilnie, mowy na tej uroczystości wygłoszone, zwłaszcza zaś telegram cara, sławiący »wzniosłą i dobroczynną« działalność kata Litwy — przypieczętowują ostatecznie bankructwo polityki ugodowej. To stwierdzają nawet dzienniki, które do ostatniej chwili ze złudzeń ugodowych otrząsnąć się nie mogły. Ale kierownicy polityki ugodowej w zaborze rosyjskiem okazują żywotność, właściwą wszelkiego rodzaju gadzinom. P. Piltz, jak piszą do gazet galicyjskich, zamierza urządzić jakąś konferencyę w Warszawie i nawet podobno nosi się z zamiarem powtórzenia komedyi bankietowej braterstwa polsko rosyjskiego przy sposobności odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Zdaje się jednak, że rząd nawet na taką lojalną manifestacyę nie pozwoli. Zresztą wątpimy, czy dziś udałoby się p. Piltzowi zwerbować uczestników »uczty pojednania«.

Zaznaczenie w pismach zakordonowych bankructwa polityki ugodowej jest trochę spóźnionem. Ta polityka dawno już w opinii publicznej bankrutować zaczęła, dobiło zaś ją ogłoszenie memoryału Imeretyńskiego.

Niewłaściwem jest zresztą ocenianie sprawy pomnika Murawiewa w Wilnie przedewszystkiem ze względu na stwierdzenie bankructwa polityki ugodowej. Telegram carski jest obelgą, rzuconą w twarz całemu narodowi polskiemu, wszystkim jego warstwom, wszystkim stronnictwom. Takiej sprawy nie załatwia się odrzuceniem obelg przeciwnikowi, a tymbardziej uskarzaniem się na jego nikczemność i barbarzyństwo. Naród, czujący siłę swoją i szanujący swą godność nie znajdzie zadosyć uczynienia za wyrządzoną mu obelgę w miotaniu się gniewnem na przeciwnika i obsypywaniu go złorzeczeniami. Przyjąć powinniśmy prowokacyę w milczeniu, skoro godnie na nią odpowiedzieć nie umiemy. Niech ta obelga gryzie nas i pali; zacisnąwszy wargi i pięście, czekajmy cierpliwie, aż jad jej wytrawi w nas wszystkie złudzenia lekkomyślne, wszystkie rezygnacye nikczemne, wszystkie obawy małoduszne.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 30 listopada.

Odpowiedź Goremykina, przekreślająca program uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza.

Skromny program uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza nie został przez władze petersburskie zatwierdzony. Szczegóły tego programu znacie, zgodził się na nie uprzednio książę Imeretyński. Komitet ułożył program po porozumieniu z generał-gubernatorem, który następnie przesłał projekt do zatwierdzenia do Petersburga. Otóż obecnie przyszła od ministra spraw wewnętrznych Goremykina odpowiedź. Goremykin cały program odrzucił i nie pozwolił na wygłoszenie mów (miały być dwie — Sienkiewicza i księcia M. Radziwiłła, prezesa komitetu). Oświadczył, że zgadza się na poświęcenie pomnika przez księdza, ale przy uroczystości poświęcenia może być obecnych nie więcej nad 1000 osób. Kantaty śpiewać, ani wieńców składać nie wolno.

Imeretyńskij zakomunikował odpowiedź ministra członkom komitetu. Wiadomość o rozporządzeniu Goremykina wywołała powszechne oburzenie. Są już pewne objawy rozdrażnienia opinii publicznej. Zdaje się, że pod jej naciskiem komitet złoży mandaty, uznając, że rola jego już skończona. Istotnie nic mu innego nie pozostaje do zrobienia. Jeżeli bowiem komitet nie zaprotestuje, ogół słusznie oskarży go o solidaryzowanie się z dążeniem rządu do zredukowania uroczystości do najskromniejszych rozmiarów.

Po mieście krąży pogłoska, że Imeretyńskij w rozmowie z jednym z członków komitetu wyraził się już dawniej dwuznacznie, że pomnik w każdym razie zostanie, ale figurę można łatwo zmienić, gdyby to okazało się potrzebnem. Taki epilog sprawy jest zupełnie możliwym, nie dziś wprawdzie, ale w niedalekiej przyszłości. *S. F.*

ARESZTOWANIA W WARSZAWIE

Wiadomość, podana w *Ruchu Katolickim*, o aresztowaniu 15 studentów politechniki, okazuje się, na podstawie zasięgniętych przez nas informacyi, fałszywą, lub przynajmniej mocno przesadzoną, jak w ogóle przesadzonemi były doniesienia pism galicyjskich o aresztowaniach w t. zw sprawie oświaty ludowej. Po Warszawie krążyły istotnie pogłoski takie. oparte na fakcie, że wielu aresztowanych osadzono w zwykłem więzieniu karnem (na Pawiaku), bo w »cytadeli miejsca zabrakło«. Rzeczywiście w *X* pawilonie cytadeli miejsca zabrakło, bo odbywała się właśnie restauracya części tego budynku, mogącego pomieścić wogóle nie więcej nad 100 ludzi i to wtedy, gdy w niektórych celach więźniowie siedzą po dwóch, wszystkich bowiem »numerów« jest ośmdziesiąt kilka. Kiedy zaś zaczęły się aresztowania, w pawilonie siedziało już sporo osób, uwięzionych poprzednio za propagandę socyalistyczną.

We wrześniu aresztowano lekarza Grzegorzewskiego i nauczyciela prywatnego Sokołowskiego, następnie studentów uniwersytetu Załuskę, Zapasiewicza, Zasadę, Chełstowskiego, Kuśmierczyka, Krysińskiego, Pompera, Jastrzębskiego, Fusieckiego, Jaźwińskiego, Majewskiego, Brzozowskiego, Matraszka, Sadzewicza, Słońskiego, Wiśniewskiego i Rudnickiego, studenta politechniki lwowskiej Sochaczewskiego, studenta dorpackiego Hagemajera, kleryka Ossowskiego, ucznia szkoły handlowej Dmochowskiego, ucznia gimnazyum Grabowskiego i pannę Sosińską, nauczycielkę. Póżniej aresztowano urzędników Hirszla i Mieczyńskiego, studenta Kasznicę i kilka innych osób. *Przedświt* donosi o aresztowaniu w Płockiem dwóch nauczycieli ludowych i kilku księży, ale ta wiadomość nie jest prawdziwą. Natomiast sprawdza się pogłoska o aresztowaniu w Łomży nauczyciela Pieczenisa. Niektórych aresztowanych już wypuszczono. *Przedświt* pisze również o aresztowaniu w Miechowskiem studenta Zajewskiego, u którego znaleziono pakę pism i książek zakazanych. O tym wypadku nie mamy żadnej wiadomości i sądzimy, że wiadomość o »transporcie« jest mocno przesadzoną, a może nawet zgoła nieprawdziwą.

O NIEBOSZCZYKA.

Na Podlasiu — pisze korespondent *Nowej Reformy* — dwa tygodnie temu było pierwsze starcie ludu z policyą, pierwszy wybitniejszy skutek łaski monarszej z dnia 2 lipca st. st (ukaz o uregulowania stosunków religijnych b. unitów). Policya od czasów spisu jednodniowego nie ści-

gała już systematycznie, jak dawniej, pogrzebów unickich, według obrządku katolickiego odprawianych: teraz odzyskuje już dawną energię. We wsi Manie umarł oporny unita. Pop miejscowy pobudził policyą do działania. Naczelnik straży ziemskiej przysłał do wsi kilku strażników. Ci odpędzili najbliższych, porwali ciało, trumnę postawili na wóz i pod przewodem popa wyruszyli na cmentarz. W drodze lud cały ten pochód osaczył, wóz zatrzymał, ruszyć go nie dał trumny porwać nie pozwolił, wyprzągł sprzężaj i zmusił policyantów do tego, że się na miejsce niemych bydląt we czterech zaprzęgli i tak zaciągnęli trumnę na cmentarz.

»Tu lud już wpadł w szał. Pop uciekł. Pomimo niebezpieczeństwa, jak cm grozi targnięcie się na władzę, przywiązanie do nieboszczyka, wsparte potęgą szczerej wiary, wzmogło na razie materyalną siłę. Późno już w nocy ustąpiła policya, znużona bezowocną walką z tłumem, którego bez rozkazu siekać nie miała odwagi. Prawdziwie Chrystusowa gromada wiernych, dostawszy się do ciała, pochowała je przy katolickich pieśniach, w katolickim grobie, a najtęższi z niej do godziny trzeciej w nocy nad grobem trzymali straż«.

Wkrótce potem włościan, którzy pochowali nieboszczyka, aresztowano pod zarzutem czynnego oporu rozkazom władzy i znieważenia duchownego prawosławnego. Sprawy o samowolne chowanie nieboszczyków na cmentarzach katolickich zdarzały się już dawniej, czasem nawet sądy uwalniały »winnych« od odpowiedzialności. W danym wypadku sprawę zaostrza fakt oporu rozkazom władzy.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

STATYSTYKA SZKOLNA.

Wspominaliśmy już, że statystyka szkolna pruska, chociaż jej cyfry są na naszą szkodę fałszowane, świadczy o wzroście żywiołu polskiego w państwie pruskiem. Obecnie przytaczamy szczegółowe dane, które wymownie wzrost ten stwierdzają:

Ogółem w granicach Prus żyje 4,783,969 dzieci uczących się, czyli 86,92 proc., które używają wyłącznie języka niemieckiego; *647,722 dzieci, czyli 11,75 proc., używa wyłącznie polskiego języka, lub obok polskiego i języka niemieckiego*; 95ch dzieci „mówi po kaszubsku"; 20,152 dzieci, czyli 0,37 proc., posługuje się językiem litewskim, lub litewskim i niemieckim; 12,652 dzieci mówi językiem serbsko-łużyckim, lub łużyckim i niemieckim; 14,081 dzieci, czyli 0.16 proc., używa innych słowiańskich języków, jak czeskiego, rosyjskiego itd.; wreszcie jest 24,350 duńskich, 2898 fryzyjskich, 1402 walijskich i 3776 dzieci innych jeszcze narodowości.

Liczba szkolnych dzieci mówiących wyłącznie po polsku od r. 1891 wzrosła z 496,013, — na 557,426 w r. 1896.

Podług obwodów regencyjnych liczba polskich dzieci dzieli się, jak niżej:

W królewieckim obwodzie regencyjnym było 38,971 dzieci polskich;

w gombińskim obwodzie 27,759:
w gdańskim „ 30,412;
w obwodzie kwidzyńskim 63,421.

w brandenburskim obwodzie włącznie z Berlinem 706;
na Pomorzu 905;
w obwodzie poznańskim 146,704;
„ bydgoskim 57,771;
w obwodzie wrocławskim i
lignickim 6,933;
„ opolskim 182,670.
w prowincyi saskiej 328;
w Westfalii 1,574
w Nadrenii 225

w innych jeszcze częściach królestwa pruskiego rozproszonych 47.

Do tego dodać trzeba 90,296 uczni szkolnych, używających polskiego i niemieckiego języka równocześnie.

Nawet *Germania*, główny organ niemieckich katolików, którzy niby to bronią zawsze równouprawnienia Polaków nie może powstrzymać się od wyrażenia obawy.

„Liczby te — powiada — są dowodem postępu „wielkopolskiej agitacyi" i wykazują równocześnie, z jaką siłą rozprężającą (*Expansionskraft*) polskość przeciska się ku Zachodowi".

Powiaty lęborski i bytowski na Pomorzu wykazują już 9,58 proc. polskich dzieci. Na Górnym Śląsku jest 67.75 proc. dzieci szkolnych polskich na 64.72 proc. w r. 1896. Obwód regencyjny poznański liczy 71,26 proc., obwód bydgoski 51,41 proc., kwidzyński 44,22 proc., gdański 55,25 proc. dzieci polskich, a nawet w Westfalii przypada na Polaków 1,19 proc. wszystkich dzieci szkolnych.

Natomiast statystyka szkolna wykazuje postępy germanizacyi wśród ludności polsko-ewangielickiej na Śląsku w powiatach sycowskim, namysłowskim i kruczborskim. Liczba dzieci przyznających się do polskości spadła w tych powiatach z 12.38 w r. 1891 na 10.72 w r. 1896.

Obniżanie się liczby polskich dzieci w tych okolicach, pisze *Goniec*, nie tłómaczy się jedynie sąsiedztwem niemieckiem, gdyż na Dolnym i Średnim Śląsku, gdzie polskość w nierównie trudniejszych istnieje warunkach, wzmaga się choć nieznacznie liczba polskich dzieci. Z 339 w r. 1891 wzrosła na 953 w 1896 r.

Dla czego *Goniec* nazywa wzrost ten nieznacznym, kiedy jest on stosunkowo ogromnym, bo liczba dzieci polskich niemal się potroiła?

WARCHOLSTWO SZLACHECKIE.

W numerze poprzednim pisaliśmy już o warcholstwie p. Jaworskiego, ogłaszającego w Prusiech Zachodnich krucyatę przeciw *Gazecie grudziądzkiej* i jej wydawcy p. Kulerskiemu. Dawny poseł świecki rozsyła okólniki „w obronie honoru powiatu, honoru wyborców i honoru naszych opiekunów, p. Parczewskiego i ks. Cyry" i oznajmia w *Gazecie gdańskiej*, że zebrał kilkaset podpisów, między którymi jest „kwiat obywatelstwa, kwiat duchowieństwa, kwiat inteligencyi i kwiat ludzi myślących", z czego wynika, że ani obywatele, ani księża, ani przedstawiciele inteligencyi nie są „ludźmi myślącymi". „Dla obrony 3 honorów aż 4 kwiaty" drwi *Orędownik* i słusznie zaznacza, że p. Jaworski nie zdaje sobie sprawy z następstw hecy, którą wywołał. „Nie inaczej było przed 100 laty: szlachcic warchoł poruszał w swym zaścianku niebo i ziemię, by swą prywatę postawić wyżej Rzeczypospolitej i też tak samo, jak obecnie p. Sas Jaworski z Lipienek, gardłował: caveant consules:"

Oba cyrkularze są zredagowane na sposób amerykański, co dowodzi, że szlachcice zachodnio-pruscy są ludźmi współczesnymi.

Drugi cyrkularz rozpoczyna się od słów: „W tym znaku † zwyciężysz! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Bracia Rodacy! itd.

Zakończenie cyrkularza brzmi:

„Wiarusy! Podpisujcie mój cyrkularz śmiało, jak się zapisujecie do bractwa, podpisujcie wszyscy a wszyscy,

a pokażemy „Gaz. Grudz.“, że u nas nie ma zdrajców, ani głupców, ani panków, ale że wszyscy jesteśmy braćmi, synami jednej matki, ziemi naszej polskiej, i że my wszyscy: chłop, kmiotek, ksiądz i pan, to jedno u nas, to lud polski! Razem stoimy, razem pracujemy, a różnic stanu nie znamy, bośmy nie socyalistami jeno Katolicy Polacy!

Nic Was ten podpis nie kosztuje (?), zasługi naszych opiekunów p. Parczewskiego i ks. Cyry uznać każdemu wolno, każdemu wolno wyrazić im zaufanie i przywiązanie. Ja za to odpowiadam, stoję za świętą sprawę naszej sławy — za Was!

Z nami Bóg — z nami prawda!

Ta może być tylko jedna, nasza — a świętym dla nas nasz honor!

Lipienki 12 listopada 1898.

Wasz Julian Jaworski“.

P. Kulerski zrazu wystąpił energicznie, przyjaciele jego zwołali wiec w Swieciu, na który przybyli pp. Parczewski, Jaworski i ks. Cyra.

Przybył także p. Kulerski i jak tylko wstąpil na salę, wyrwał się z setek piersi gromki okrzyk na cześć jego, który formalnie zatrząsł salą.

Przemawiali z kolei p. Kulerski, p. Parczewski, p. Jaworski. „Były chwile takie — pisze »*Gazeta grudziądzka*« iż zdawało się, że przyjdzie do ogólnej bójki (!?) pomiędzy zwolennikami p. Jaworskiego i Kulerskiego“.

Do bójki nie doszło, ale stała się rzecz niespodziewana — pp. Jaworski i Kulerski podali sobie ręce na znak zgody. Następnie ks. Cyra pogodził się również z p. Kulerskim. Zaraz jednak potem »obrażeni« szlachcice urządzili osobne zebranie, p. Kulerski zaś ze swoimi stronnikami został w sali, w której odbył się wiec.

P. Kulerski nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia tego prądu społecznego, którego został, może mimowolnie, przedstawicielem, Wie on, że w powiecie świeckim, jak sam ironicznie się wyraża, „zostało półtora szlachcica“ nie wysnuwa jednak z tego faktu odpowiednich konsekwencyi. Nie rozumie, że jest, jak powiada *Orędownik*, „jedynym rzecznikiem ruchu ludowego, że on jeden głosi i reprezentuje samodzielność obywatelską w ludzie, rwie tradycyjne stosunki i „powagi“ i „wielkości“, żeby otworzyć ludowi wolne pole do zajęcia stanowiska obywatelskiego. Około niego i *Gazety grudziądzkiej* gromadzi się wszystko, co dąży do jakiejkolwiek samodzielności obywatelskiej.«

Należało ze sposobności skorzystać i dać warchołom szlacheckim dobrą nauczkę, którąby ich przekonała, że powinni raz na zawsze wyrzec się nieuzasadnionych pretensyi do przewodzenia narodowi i kierowania sprawami publicznemi.

KSIĘŻA — NIEMCY.

Księża Niemcy w Prusiech Zachodnich nie agitowali wprawdzie przy wyborach do sejmu za kandydatami konserwatywnymi i rządowymi, ma się rozumieć, protestantami, ale swojem zachowaniem się dopomagali im pośrednio.

Oto np. piszą z Pełplina do *Gazety toruńskiej*, że wikaryusz kapitulny ks. Luedtke, kandydat na biskupa chełmińskiego, oraz kanonik i dyrektor seminaryum ks. Landsberg nie głosowali na wyborców Polaków, ale osobno na katolików Niemców. Ci ostatni mieli zaledwie po kilka głosów, które jednak odebrane kandydatom polskim mogły narazić ich na porażkę. Jakoż istotnie w okręgu, do którego Pełplin należy, »o włosek nie przeszedł przeciwnik kościoła i wiary«, jak zapewnia *Gazeta toruńska*.

Takie postępowanie jest nietylko dziwnem, ale — ze stanowiska katolickiego — wprost gorszącem. W podobny sposób postępowali jednak księża Niemcy nietylko w Prusiech Zachodnich, ale i na Górnym Ślązku.

WYCHODZTWO ZAROBKOWE Z PRUS ZACHODNICH.

Rozprawy w zachodnio-pruskiej izbie rolniczej o wychodźtwie ludności wiejskiej, przeważnie polskiej, na zarobki do Niemiec rzucają trochę światła na niepomyślny dla nas wynik wyborów do parlamentu.

Prezydent Gossler zaznaczył, że z powiatu starogardzkiego wyszło w r. b na zarobki 3000 ludzi, z kwidzyńskiego 1400, chojnickiego 1000, człuchowskiego 1700, wreszcie z powiatu świeckiego aż 5000, co się wydaje trudnem do pojęcia, wobec bogactwa i znakomitej uprawy tamtejszych nizin. Z powiatu toruńskiego wyszło 1571 ludzi na obczyznę za robotą, a tylko 800 z za kordonu przyszło.

W ogóle, zdaniem p. Gosslera, daleko więcej ludności wychodzi na zarobki z Prus Zachodnich, niż przychodzi z Królestwa, gdzie właściciele ziemscy, zwłaszcza w powiatach pogranicznych, skarżą się na brak ludzi do pracy i często sprowadzają robotników z Galicyi. Gdyby więc udało się rządowi pruskiemu powstrzymać wychodztwo na roboty letnie, możnaby było nie wpuszczać do Prus robotników z Królestwa Radca Palser radził, żeby rząd w celu powstrzymania wychodztwa sprzedawał bezrolnym małe parcele i tym sposobem wytworzył klasę osiadłych robotników wiejskich. Ale ten środek wtedy tylko mógłby okazać się skutecznym. gdyby parcele sprzedawano robotnikom Polakom, którzy głównie emigrują na roboty letnie, na to zaś rząd pruski nie zgodzi się dzisiaj.

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ W POZNANIU.

Trzecie to już w krótkim przeciągu czasu wybory w Poznaniu i tym razem względnie pomyślne, bo wyborcom polskim udało się przeprowadzić tylu kandydatów, ilu było poprzednio radnych naszej narodowości: Wprawdzie w okręgu II, który dawniej wybierał Polaka przepadł nasz kandydat, ale za to przeszedł w okręgu III, gdzie nie spodziewano się wcale zwycięztwa. W dwóch okręgach I i II, brakowało kandydatom polskim kilkanaście lub kilkadziesiąt głosów i gdyby agitacya wyborcza była zorganizowaną lepiej, prawdopodobnie zostaliby wybrani.

Wybory do rady miejskiej są trzyklasowe, oparte na cenzusie podatkowym, względnie więc pomyślny ich rezultat świadczy o postępie ekonomicznym ludności polskiej Poznania. Niestety, dziś jeszcze Polacy, którzy stanowią większość mieszkańców, wybrali 6 radnych na 30 Niemców i Żydów A ten stosunek nie prędko ulegnie zmianie, jeżeli nie będzie zmieniony system wyborów do rady miejskiej.

Z GALICYI.

HAKATYZM W GALICYI.

Założenie szkoły polskiej w Białej rozwściekliło Niemców tamtejszych. Miejscowy *Bürgerverein* urządził zebranie, na którem prezes tego towarzystwa, fabrykant Gülcher oświadczył z całą bezczelnością »że polską szkołę w Białej należy wszelkimi środkami zwalczać i nawet bojkotem zagrozić tym, którzy do niej dzieci swoje posyłają«. W dalszym ciągu tak mówił o tej szkole; »Przeciw wpływowi, szerzonemu przez tę szkołę, trzeba występować na każdym kroku; musimy uchwalić, aby wszystkich ojców, którzy dzieci swoje posyłają do tej szkoły, zapisano na czarnej tablicy; żaden chłopiec, wychodzący z tej szkoły, nie po-

winien być przyjęty na ucznia, żaden robotnik, popierający tę szkołę, nie powinien być przyjęty do fabryki i żaden lekarz, posyłający do tej szkoły swoje dzieci, nie powinien być wzywany do naszych domów. Tylko w bezwzględny sposób możemy grożące nam niebezpieczeństwo zażegnać«.

Jeszcze gwałtowniej napadł na szkołę polską fabrykant Josephy z sąsiedniego Bielska, przepowiadając, że ona musi upaść, bo Niemcy mają środki i wolę to przeprowadzić, jeżeli ojców posyłających dzieci do szkoły z pracy wydalą i byłych uczniów tej szkoły nie będą przyjmowali na uczniów do rzemiosła. »Musimy tu uczyć się od Czechów i pozostaniemy twardymi, chociażby Polacy na gwałt krzyczeli. Szkołę, mającą na celu walkę, musimy zwalczać środkami gwałtownymi, i zwycięztwo będzie po naszej stronie, jeżeli pozostaniemy konsekwentnymi i użyjemy środków, którymi, jako mocniejsi, rozporządzamy«.

Jakoż istotnie środki zalecane już zastosowano. Fabrykant Hess zagroził jednemu ze swoich robotników natyhmiastowem wydaleniem, jeżeli syna nie odbierze z polskiej szkoły. Robotnik, nie chcąc się pozbawić zarobku, uległ groźbie i syna wziął z polskiej szkoły. Czyż na takich wyzyskiwaczy polskiego robotnika niema już żadnego środka? — pyta *Gwiazdka cieszyńska* i wzywa p. Madejskiego, który jest posłym z Białej, żeby podniósł tę sprawę na posiedzeniu Koła polskiego i skłonił je do wniesienia interpelacyi. Pismo śląskie wątpi jednak samo, czy Koło odważy się ną to. Odwołuje się więc do społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i wzywa je do bojkotowania fabryk bialsko-bielskich. Taki Josephy n. p. wysyła swoje maszyny głównie do Królestwa. Dzienniki galicyjskie powtarzają to wezwanie do bojkotu. Ale te warstwy społeczeństwa, które wyroby bialsko-bielskie kupują pozostaną obojętnemi. Nieraz już podobne wezwania wygłaszano — bez żadnego skutku.

Właściwszą jest ta droga, którą wskazują robotnikom bialskim socyaliści. Zwołali oni zebranie ludowe, na którem w polskich i niemieckich przemówieniach potępili zuchwalstwo fabrykantów i wezwali robotników, żeby solidarnie wystąpili przeciw gwałceniu praw narodowych i obywatelskich. Solidarność robotników bialskich mogłaby znaleźć skuteczniejsze środki złamania samowoli fabrykantów, niż nieokreślony bojkot. Na zebraniu, o którem wspomnieliśmy, jakiś tam Schwalbe uskarżał się, że w Bielsku widać jeszcze od czasu do czasu polskie plakaty. Na to oświadczył Gülcher, że podobne wybryki już więcej się nie powtórzą. I rzeczywiście dotrzymali Bielszczanie słowa. W kilka dni później rozlepili socyaliści polskie i niemieckie plakaty. Policya miejska plakaty te natychmiast usunęła, tylko dlatego, że były polskie. Socyaliści rozgoryczeni uchwalili odtąd uczęszczać tylko do gospód i restauracyj, gdzie jest polska służba i polskie szyldy!

Zachęcanie polskiej ludności robotniczej żeby sama praw swych broniła, jest czynem bardziej politycznym, niż oglądanie się na »społeczeństwo« i braci za kordonem, tymbardziej, że ci bracia, którzy wyroby bialskie i bielskie kupują, są w znacznej części Niemcami lub Żydami.

Od społeczeństwa należy przedewszystkiem wymagać, żeby zsolidaryzowało się z robotnikami bialskimi, gdy ci w obronie swych praw stanowczo wystąpią, żeby pobłażliwością swoją nie osłaniało dziwnego, co najmniej, zachowania się miejscowych władz polskich (?), które nietylko znoszą cierpliwie, ale nawet otaczają opieką urzędową wybryki fabrykantów Niemców. Księży germanizatorów usunęła już z Białej władza duchowna, czas byłoby usunąć i germanizatorów świeckich w rodzaju starosty bialskiego, nienawidzącego Polaków, zniemczonego Rusina.

WZAJEMNE PRETENSYE:

Rozłam w obozie Stojałowczyków pogłębia się coraz więcej. Ks. Szponder i p. Danielak wydawać zaczęli swoje pismo p. t. *Obrona ludu*, w którem tłomaczą, dlaczego ks. Stojałowskiego opuścili. Pismo nie różni się prawie wcale od *Wieńca* i *Pszczółki* a nawet chce je naśladować. I program secesyonistów nic oryginalnego nie zawiera, składa się bowiem z szeregu żądań praktycznych, które zmieścić się mogą zarówno w programie ludowców, jak w programie ks. Stojałowskiego. *Obrona ludu* tym się od organów ks. Stojałowskiego różni, że o rządzie rosyjskim mówi w tonie patryotycznym i że wyraźnie występuje przeciw żydom.

Ks. Szponder i p. Danielak otwarcie zresztą wyznają, że opuścili Stojałowskiego ponieważ skompromitował się w parlamencie i ośmieszył, okazał się lichym politykiem i bałamutnym mówcą. Na to kładą główny nacisk, dodając tylko dla okrasy inne zarzuty, np. że sprzeniewierzył się Czechom i »pozbawił nas przyjaciół politycznych«, t. j. znowu okazał się lichym politykiem.

W rozmowie z korespondentem *Kraju* obaj posłowie powtarzają ten sam motyw, a nawet podkreślają go wyraźniej. Porzucają Stojałowskiego, bo się na nim zawiedli. Agitator nie umie dać sobie rady na arenie parlamentarnej, naraża się na drwiny przeciwników, mówi rzeczy, kompromitujące jego i stronnictwo. P. Danielak zabawił się nawet w psychiatrę i oświadczył, że w ostatnich wystąpieniach ks. Stojałowskiego widzi »objawy rozmiękczenia mózgu«.

Spodziewamy się, że ks. Stojałowski odpowie na to jakim zjadliwym konceptem o mózgu dr. Danielaka. Bo opuszczony przez »oficerów« wódz nie stracił animuszu i przytomności umysłu.

Przeciwnie, znalazłszy się we właściwym sobie żywiole agitacyi i walki, zdaje się, odzyskał dawną energię i ciętość. Nieraz już Stojałowski był w podobnych tarapatach i zwycięzko z nich wychodził, bo zna lud, a raczej słabe jego strony i umie je wyzyskiwać. Rozbudza więc przedewszystkiem podejrzliwość chłopską względem inteligencyi, dowodzi, że »szyzmatycy« (to jedno słówko świadczy o zręczność polemicznej księdza — redaktora) nie chcieli pracować i dla tego z nim zerwali, że ich do pracy napędzał. Nie waha się ani na chwilę poniżyć i ośmieszyć swych wrogów, których niedawno wychwalał. P. Danielaka nazywa »posłem oszustem ludu« i złośliwie zaznacza, że chociaż ma tytuł doktorski, nie zna się na prawie. Natomiast posłów — chłopów wychwala i podnieca ambicyę chłopską wyborców.

Wreszcie tak oto przemawia do swych czytelników, polemizując z »szyzmatykami«:

»My się od programu i stronnictwa nie odłączamy — tylko my się uchylamy od przewodnictwa ks. Stojałowskiego w klubie«. —

»Ci ludzie więc myślą, że chłopi są tak głupi, że na takiej *perfidyi*, czyli szalbierczem krętactwie się nie poznają!?

»Więc program dobry i stronnictwo, — pocóż w niem dwie głowy robić chcecie? po co rozdzielacie?

»Podpisaliście się nietylko na program, aleście zaklinali się i własnoręcznie podpisali, że i przy ks. redaktorze stać będziecie — a złamawszy zaklęcia i podpisy swoje za nic — bez powodu — i w sposób taki wprost nikczemny, żądacie, aby lud uwierzył waszym przyrzeczeniom i waszym przysięgom? — Wiarołomca — i ten, kto do »wiarołomstwa« namawia i prowadzi; »wiarołomstwo« w biały dzień popełnia — wiary nie wart — i wiary u chrześciańskiego ludu nie znajdzie!

»Powiadają dwaj dezerterzy dalej: My będziemy bronić ludu i pracować wydatniej wedle programu chrześciańsko-ludowego! — A czy to stoi w programie, aby się dzielić na kupy? czy to stoi w programie, aby łamać słowo swoje i podpis? czy to po chrześciańsku, chcieć kopnąć i znieważyć tego, *któremu wyłącznie zawdzięczacie*, żeście zostali posłam?

»Jeżeli twierdzicie, że ks. Stojałowski »źle kierował i źle robił« — to powiedzcie w czem, i czemuście tego złego, aż do 20 października, nigdy i nigdzie nie wytykali? A dalej, jeśliby rzeczywiście coś złego i szkodliwego się stało, o czem do dziś lud nie wie, to czyż to Wy sądzić macie starszego kolegę — czy ten sąd nie należy do rady stronnictwa, i do ludu? Wszak podpisaliście się, że w każdej ważnej sprawie, a w szczególności w razie wystąpienia z klubu, wyborców swoich przed tem się zapytacie»!

Na zakończenie powołuje ks. Stojałowski «dezerterów« przed sąd ludu, pewny, że ten sąd wyda wyrok dla niego pomyślny.

Secesyoniści rychło zapewne się przekonają, że ks. Stojałowskiego jego bronią nie zwalczą, zwłaszcza na gruncie, na którym on zmusi ich stoczyć walkę. Pobić go można tylko tą bronią, której on używać nie umie.

Przed sądem ludu, a raczej ciemnego tłumu, on zazawsze zwycięży. My zadaliśmy mu cios dosyć dotkliwy, którego nie mógł odeprzeć, bo naszych słabych stron nie zna i nie potrafi przenieść walki na grunt osobisty; bo my nie uznajemy wyroków tego sądu, do którego on się zazwyczaj odwołuje. Secesyoniści zerwali z ks. Stojałowskim z pobudek osobistych, i zbyt pospiesznie wywnioskowali, że nadszedł czas wyłamania się z pod jego opieki. Sądzimy, że się omylili w ocenieniu siły, jaką jeszcze ich dawny wódz rozporządza i że przewidywania psychiatryczne p. Danielaka okażą się równie zawodnemi, jak jego kombinacye polityczne. W każdym razie stronnictwo ks. Stojałowskiego rozpada się i waśń wewnętrzna, która je rozsadza, dostarczy nam niezawodnie ciekawych wynurzeń i wyjaśnień.

Z KRESÓW.

SZKOŁA POLSKA W CIESZYNIE.

Komitet, wybrany przez walne zgromadzenie »Maciarzy szkolnej« celem wyszukania dzieci dla szkoły polskiej, wysłał w końcu października nowy spis 62 dzieci, których rodzice chcą je uczyć po polsku. Dotąd władza szkolna milczy uparcie, chociaż dawno już powinna była dać odpowiedź. Na zebraniu niemieckiego towarzystwa pedagogicznego w Cieszynie, oświadczono, że gminy nie może nikt zmusić do założenia szkoły polskiej. Pedagodzy niemieccy nie znają dokładnie ustaw. »Zapomnieli widocznie o tem — pisze *Gwiazdka cieszyńska*, że Czesi mają w niemieckich miastach sporo szkół czeskich, które Niemcy wbrew swojej woli utrzymywać muszą. Niedawno temu rząd mimo protestów włoskiej rady gminnej w Gorycyi założył tamże słowiańską szkołę. Panowie Niemcy cieszyńscy, wy nie znacie ustaw państwowych, dlatege pleciecie niestworzone rzeczy. I Dąbrowa i Biała będą musiały założyć polskie szkoły, jeżeli się wykaże, że przez pięć lat liczba dzieci, których rodzice domagają się polskiej nauki, wynosi 40«.

A może nie zapomnieli, tylką wiedzą, że co innego Czesi, a co innego potulni narodowcy ślązcy.

SPROSTOWANIE I ODPOWIEDŹ.

Na uwagi nasze, dołączone do »sprostowania« zamieszczonego w Nr. 21, dr. Jan Michejda nadesłał nam znów odpowiedź, którą przytaczamy opatrzoną odpowiedniemi uwagami, zamykając tem polemikę w sprawie, która zadużo miejsca w piśmie zabiera.

»Twierdzenie jakobym był *przeszkadzał* załatwieniu sprawy nauki dziejów ojczystych w gimnazyum cieszyńskim nie zgadza się z prawdę. Jeżeli korespondent Wasz ma na swoje twierdzenie dowody, niech je tylko przedstawi.

»Walne zebranie Macierzy na którem omawiono sprawę otworzenia gimnazyum i na którem byli delegaci z Królestwa i Galicyi, odbyło się 1 grudnia 1894 nie zaś 9 marca 1895.

Nieprawdą zaś jest, żem kiedykolwiek głosował przeciw temu, by gimnazyum już we wrześniu 1895 otworzyć, nieprawdą, żem oświadczył się w tym sensie, że zakładanie gimnazyum bez kapitału 600.000 zł. jest błazeństwem. Prawdą zaś jest, że na owem pamiętnem zebraniu walnem Macierzy dnia 1 grudnia 1894 wobec delegatów z Królestwa i Galicyi powiedziałem, iak świadczy protokół owego zebrania — *dosłownie*, co następuje:

»Sprawa polskiego gimnazyum w Cieszynie jest naglącą i każdy z nas życzy sobie, aby już założone zostało. Założyć gimnazyum łatwo, utrzymać trudno. Dziś uchwalać, że gimnazyum otworzone być ma dnia 15 września 1895 nie można, bo do otwarcia potrzebne pozwolenie rządu, które uzyskać można tylko wtenczas, jeżeli wykaże się dostateczne środki.

»Dzisiejsze(ych) środki(ów) rząd za dostateczne nie uzna. Jednakowoż mamy przyrzeczoną subwencyę, od braci Polaków w Galicyi. Podczas wystawy dano nam kilkakrotnie uroczyste przyrzeczenia, które z całą pewnością spełnione zostaną. Jeżeli dostaniemy tę subwencyę, wtedy dopiero możemy się spodziewać pozwolenia rządu. Należy tedy czekać do lutego 1895 w którym to czasie sprawa subwencyi będzie rozstrzygnięta — a wtenczas trzeba ponownie zwołać walne zgromadzenie i uchwalić, że gimnazyum ma być utworzona dnia 15 września 1895«. Wstkutek tego przemówienia i wskutek innych przemówień w tym samym duchu dr. Danielak wniosek swój pierwotny, że gimnazyum otworzone być ma 15 września 1895 sformułował w ten sposób: »postanawiamy wszystko, *co możliwe uczynić*, *aby 1 klasą otwarta została w roku 1895*", za którym to wnioskiem i ja głosowałem, a który to wniosek, jak stwierdza odnośny protokół — przyjęty został *jednogłośnie*.

»Następne walne zgromadzenie, odbyło się dopiero 4 maja 1895 a na tem zebraniu ani nie obradowano ani nie głosowano nad sprawą otwarcia gimnazyum, ponieważ w międzyczasie wydział Macierzy na posiedzeniu odbytem dnia 9 marca 1895 *jednomyślnie* uchwalił przystąpić już tego roku do dzieła i wysłać zaraz prośbę do ministerstwa oświaty i wyznań o pozwolenie na otworzenie gimnazyum, *którą to prośbę ja sam wraz ze sekretarzem Macierzy układałem.*

»Taki jest istotny przebieg sprawy, a jeżeli kiedykolwiek padło z mych ust słowo »błazeństwo«, to nie odnosiło się ani do sprawy założenia gimnazyum, ani terminu otworzenia, ale do formy i stylizaacyi wniosków jakie stawiane były.

»Nie twierdziłem nigdy, że zasługi moje dla Macierzy i gimnazyum polskiego są niedocenione a i dziś przepraszam Szanownych Czytelników i Szanowną redakcyę, że muszę zajmować swoją osobą, ale musiałem i muszę mówić o mej działalności skoro korespondent

Wasz podnosi tak ciężkie zarzuty i insynuje, że jestem przeciwnikiem gimnazyum polskiego, że szkodzę sprawie, że wydział Macierzy kompromituje i t. d., które zarzuty faktami odeprzeć należy.

»Nie prawdą jest, że pobierałem kiedykolwiek *dyety* sowite za podróże w sprawach gimnazyum. Prawdą zaś jest, że w sprawach Macierzy i gimnazyum polskiego a mianowicie w sprawie założenia i otworzenia gimnazyum, w sprawie urlopu dla dyrektora, w sprawie potwierdzenia profesorów, w sprawie udzielenia dysponsy od roku próby, w sprawie pozwolenia na otworzenie poszczególnych klas, w sprawie inspekcyi, w sprawie budowy gmachu gimnazyalnego od roku 1894, aż do dzisiaj *rok rocznie kilkakrotnie* jeździłem i jeżdżę do Wiednia i do Opawy, że byłem w przeciągu tego czasu kilkakrotnie u ministrów Madejskiego, Rittnera, Jaworskiego, Badeniego, Gautscha, Bylandta, u różnych szefów sekcyjnych i innych urzędników ministeryalnych, że byłem w przeciągu tego czasu wiele razy w rządzie krajowym Opawskim i że *znaczne koszta tych podróży* (nie mając od kolei ułatwień, jakie istnieją dla posłów do rady państwa) *zawsze sam ponosiłem i ponoszę.*

»Prawdą też jest, że z powodu jednej takiej podróży do Wiednia i do Opawy 1895 r. która to *podróż trwała trzy dni*, za poprzednią *uchwałą wydziału* wypłacił mi sekretarz *wydatki gotówkowe* w kwocie 61 zł. 42 ct., którą to całą sumę, jak wykazują księgi Macierzy, w rok później z własnej inicyatywy a bez żadnego nacisku *wróciłem i pokryłem.*

»Wierutnym fałszem i dziwną insynuacyą jest twierdzie- że w łonie samego *zarządu* Macierzy znajdują się *przeciwnicy* tegoż gimnazyum a nawet wróg nasz dr. Demel nie odważył się coś podobnego twierdzić, a powiedział tylko — jak świadczą protokoły stenograficzne — »że w Towarzystwie dla utworzenia gimnazyum w Cieszynie z powodu otworzenia szkoły przyszło do rozterek« co zresztą jest nie prawdą.

»Nieprawdą nareszcie jest, że w styczniu 1897 zanosiło się na wybory do parlamentu, nieprawdą, że posłowie ślązcy, a między nimi ja, *dlatego* głosowali za rezolucyą, odnoszącą się do autonomii krajów korony czeskiej, aby sobie zjednać czeskie głosy przy ewentualnych wyborach do parlamentu, nieprawdą żeśmy Śląsk bez zastrzeżeń do ziem korony czeskiej zaliczyli, prawdą zaś jest, że w tej rezolucyi wyraźnie zastrzeżono, że istnienie i zupełny kulturny i materyalny rozwój polskiej narodowości *nieodwołalnymi aktami* zabezpieczony i zapewniony będzie.

Z należnym szacunkiem
Dr. Jan Michejda.

Z najważniejszym zarzutem — sprzeciwiania się nauczaniu w gimnazyum historyi polskiej uporał się dr. Michejda bardzo krótko. Dowody, potwierdzające słuszność tego zarzutu. mieliśmy od dawna, nie chcieliśmy ich jednak ogłaszać, bo szło nam nie o rozmazywanie sprawy, ale o skłonienie dra Michejdy do zmiany postępowania w tej sprawie. Ponieważ dr. Michejda twierdzeniu korespondenta naszego ponownie zaprzecza, musimy przytoczyć następujące fakty:

»Sekretarz Macierzy, ks. Józef Londzin, zawezwany przez grono nauczycieli o wyjaśnienie, dlaczego »Macierz« tak długo nic nie zrobiła, w sprawie historyi polskiej, odpowiedział wobec całego grona, że sprawa ta nie została załatwiona tylko dlatego, bo załatwieniu jej sprzeciwia się Dr. Jan Michejda, na którego, jako na prawnika, powołuje się ks. Świeży. Wyznanie to potwierdził w zupełności drugi członek Zarządu »Macierzy«, ks. Józef Karowski. Ten ostatni oświadczył też trzem członkom grona nauczycielskiego zaraz po posiedzeniu Zarządu »Macierzy« w styczniu 1898, że Dr. Jan Michejda nie tylko na tem posiedzeniu sprzeciwiał się zaprowadzeniu nauki historyi polskiej w gimnazyum polskiem w Cieszynie, ale miał odwagę twierdzić, że sami nauczyciele są przeciwni zaprowadzeniu tej nauki, chociaż wiedział, że grono jednomyślnie domagało się wciągnięcia w program także dziejów ojczystych już w lipcu r. 1897. Ci dwaj świadkowie są niezawodnie więcej wiarogodni, niż Dr. Michejda, który powinien był na swe usprawiedliwienie podać powody, dla których »Macierz« opieszale zajmowała się sprawą tak ważną jak nauka historyi polskiej w gimnazyum cieszyńskiem, nie zaś żądać dowodów, że on się sprzeciwiał zaprowadzeniu nauki tego przedmiotu.

»2.) Ma dr. Michejda słuszność, że zakładaniu gimnazyum sprzeciwił się na Walnem Zebraniu w dniu 1 grudnia 1894, (przez pomyłkę podałem datę posiedzenia Wydziału 9 marca 1895). Z protokołu tego Zebrania widać jednak, że Dr. Michejda był przeciw zakładaniu gimnazyum w r. 1895 i głosował za odwleczeniem sprawy. Wyrażenia »błazeństwo« nie wypiera się już, odnosi je jednak do formy wniosku; a przecież tak dosadne wyrażenie mogła wywołać tylko treść wniosku Dr. Danielaka czyli zamiar otworzenia gimnazyum w r. 1895.

»Nic też dziwnego, że 9 marca 1895 r. Wydział Macierzy uchwalił j e d n o m y ś l n i e przystąpić do dzieła, bo wtedy Dr. Michejda nie był jeszcze członkiem Wydziału. Wtedy to właśnie za swe wyjazdy pobierał dyety, do czego się przyznaje, a zwrócił je dopiero po roku pod n a c i s k i e m artykułu w *Kuryerze lwowskim* a więc nie dobrowolnie, jak usiłuje dowieść w swem sprostowaniu. O tem, że teraz bierze dyety nie pisałem. Nie o samo branie dyet chodziło, ale o to, że dr. Michejda, jeżdżąc w celach publicznych, załatwia zresztą przytem różne sprawy, osobiście go tyczące. Kiedy n. p. w ostatnim czasie był w Wiedniu niby w sprawach Macierzy, popierał razem z ks. Świeżym nominacyę germanizatora Karella na dyrektora seminaryum w Cieszynie. O tym fakcie wspominała półgębkiem nawet *Gwiazdka*, a *Przegląd Wszechpolski* wiadomość tę zanotował.

»Dr. Demel nie jest w oczach p. Michejdy »naszym wrogiem«, bo p. Michejda wyraził się do nauczycieli gimnazyum polskiego, że Dr. Demal jest »jego osobistym przyjacielem«. Wrogiem nazywa go w swem sprostowaniu tylko dle społeczeństwa polskiego. Wyrażenie Demla podał Dr. Michejda dosłownie, faktem jednak jest, że »rozterki z powodu założenia gimnazyum« w »Macierzy« były.

»3). Nie w styczniu 1897 lecz w styczniu 1898 zanosiło się na nowe wybory i wtedy to posłowie ślązcy uchwalili prawo państwowe czeskie. Zerwali tedy zupełnie łączność z resztą Polski, a podnoszenie »nieodwołalnych aktów« miało służyć tylko za pokrywkę całej machinacyi. O zerwaniu łączności z Polską świadczy także akt lojalności dla biskupa Koppa.«

Korespondent nasz może w razie potrzeby udowodnić wszystkie zarzuty, niektóre zresztą sam p. Michejda pośrednio stwierdza.

SAMOOBRONA.

Okólniki tajne do nauczycieli, zalecające im odziaływanie na duchowieństwo w sprawie niemczenia dzieci polskich, zwróciły na siebie szczególną uwagę prasy ślązkiej, bo na Śląsku istotnie sojusz kościoła ze szkołą w celach germanizacyjnych najłatwiej może dojść do skutku. Nawet oględny zwykle *Katolik* wzywa lud do śmiałej obrony pol-

skości, którą germanizatorzy chcą wytępić i przypominając słowa ks. Engla, wyrzeczone na wiecu w Bytomiu — »Jeżeli sami się zniemczycie, to kościół będzie musiał nauczać was po niemiecku — podaje wskazówki praktyczne postępowania

Lud polski powinien:

»1) Pilnie chodzić na kazania polskie a unikać niemieckich, bo skoro podczas niemieckich kazań lud polski zapełni kościoły, powiedzą germanizatorzy, że te kazania są konieczne, gdyż liczba po niemiecku rozumiejących katolików w parafii wielka. Z chwilą, gdy stało się rzeczą jawną, że upominanie się o kazania niemieckie ma być jednem z ogniw w łańcuchu środków germanizacyjnych, ma zatem służyć czysto ludzkim, a podług naszego zdania złym celom, katolik polski nie może uczęszczać na kazania niemieckie, gdyżby sam pomagał największym swoim wrogom. 2) Katolicy polscy niech nie posyłają nigdy dzieci do niemieckiego oddziału przy nauce do Sakramentów świętych. To jest bardzo ważna, a raczej najważniejsza sprawa bo sprawa zbawienia duszy dzieci. Religia tylko za pomocą języka ojczystego zdoła przeniknąć duszę i serce dziecka. Nikt nie ma prawa prawa przepisywać rodzicom, jak w tej sprawie mają postąpić, ani nauczyciel, ani inny człowiek. Ażeby jednak dzieci mogły z pożytkiem brać udział w nauce polskiej, muszą rodzice a szczególnie matki nauczyć je po polsku czytać. 3) Katolicy polscy niech pielęgnują śpiew polski w kościołach, aby nie zniknął w przyszłości, powinni nauczać dzieci pieśni kościelnych i zachęcać młodzież do ciągłego ćwiczenia się w śpiewie polskim.

Dalej pisze *Katolik*.

»Nieulega wątpliwości, że skoro ze strony przyjaciół germanizacyi i ze strony ludu polskiego czujność i wytrwałość w sprawach tych będzie, natenczas zajdą spory i zatargi między obiema stronami. Zalecając katolikom polskim spokój i rozwagę, kładzie im się na serca i energię. Niech nie mówią: to mała rzecz, bo z tej małej zrobić się może z czasem wielka. Rzeczą jest pewną, że rozważnem a energicznem postępowaniem ułatwią także księżom położenie. Na ludzie katolickim i polskim opiera się u nas kościół katolicki, a przeto lud ten ma prawo żądać, aby go nie krzywdzono«.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

POLACY W BOŚNII.

Ks. Marcin Czermiński, który na wiosnę r. b. odbył podróż misyjną po Bośnii, opisuje w *Misyach katolickich* kolonie polskie, znajdujące się w tym kraju. O tych koloniach w Celinaczu i Milowaczu (inaczej w Milowaczkiej Kozarze) wspominaliśmy już dawniej w piśmie naszem. W każdej z nich mieszka około 40 rodzin polskich, pochodzących z Galicyi lub z Bukowiny. Koloniści, którzy otrzymali grunta, zagospodarowali się nie źle, ale, niestety, połowa ogolnej liczby dotychczas gruntów nie ma i bieduje. Ks. Czermiński robił starania u władz miejscowych, pomimo jednak solennych przyrzeczeń dotychczas (do 21 września) gruntów kolonistom polskim nie dano.

Oprócz tych osad polskich mieszkają Polacy, w liczbie 150, w kolonii niemieckiej Windhorst. Ci gospodarują na własnych gruntach lub służą u Niemców i wogóle nie źle się mają. Jest tam kilka rodzin, pochodzących z zaboru rosyjskiego.

Wreszcie mieszkają Polacy pospołu z Włochami w koloniach Mahowliani i Bakinci.

Wogóle koloniści polscy gospodarują nie źle i Bośniący uważają ich za pionerów wyższej kultury. »Co prawda, dodaje ks. Czermiński, nie wiele potrzeba do tej wyższości«, bo ludność miejscowa prowadzi gospodarkę barbarzyńską.

W całej Bośnii, zwłaszcza po większych miastach znaleźć można kolonie polskie. W Serajewie liczą około 1000 Polaków. W Dolnej Tuzli i w kopalniach węgla pod pod tem miastem sporo Polakow pracuje. Do niedawna urzędnikami sądowymi byli niemal sami Polacy, w Banialauce i Dolnej Tuzli na posiedzeniach sądu używano języka polskiego.

Wobec tego jest, co najmniej, dziwnem, że w całej Bośnii nie ma ani jednego księdza katolickiego Polaka. Arcybiskup serajewski, ks. Stadler bardzo jakoby nad tem ubolewa, lecz nie mógł (?) znaleźć odpowiedniego kandydata. Koloniści ze łzami rozrzewnienia w oczach witali ks. Czermińskiego i rozchwytali książki polskie, które im przywiózł. Widocznie miejscowa inteligencya polska nic nie robi dla utrzymania ich narodowości i, zdaje się, sama dla siebie nie wiele troszczy się o to.

Ks. Czermiński przypuszcza, że Polacy, rozrzuceni w Bośnii zleją się z ludnością miejscową. Młode pokolenie mówi już biegle po serbsku. O rozwoju na większą skalę kolonizacyi polskiej w tym kraju myśleć nie można, istniejące więc drobne wysepki polskie utracić muszą wkrótce odrębność narodową. Wobec tego niewłaściwem jest zachęcanie Polaków do nabywania ziemi w Bośnii dla tego, że grunta są tam tanie. Z tej taniości mogliby chyba korzystać kapitaliści, którzy nabywaliby ziemię na spekulacyę. Żydzi niemieccy i węgierscy zbogacili się istotnie w ten sposób.

KAZANIA POLSKIE W BERLINIE.

Kilkudziesięciotysiączna ludność polska w Berlinie nie może doprosić się kazań w języku ojczystym. Berlin należy dyecezyi ks. Koppa, wrogo dla narodowości naszej usposobionego. Ciekawe światło rzuca na tę sprawę list p. Janiszewskiego, zamieszczony w *Dzienniku berlińskim*.

»Wszystkim — pisze p. Janiszewski, których obchodzi sprawa księdza polskiego i kazań polskich dla parafii św. Sebastyana, podaję objaśnienie. Na wiecu, odbytym w tej sprawie, obrano deputacyę; w pięć osób byliśmy u biskupiego delegata ks. Neubera i wręczyliśmy petycyę z podpisami podług uchwał wieca, przez ręce ks. Neubera na ręce ks. biskupa Koppa. Lecz ks. Neuber przedstawił nam zaraz, iż niemożebnem zaprowadzić kazania polskie dla braku polskiego księdza. Na uwagę, iż obecnie jest płynnie mówiący po polsku ks. Zonek przy kościele św. Sebastyana, odpowiedź ks. N. brzmiała, iż jeżeli wyśle petycyę podług życzenia, to nie będzie długo trwało, a ks. Zonek *zostanie odwołany i nie będziemy mieli nietylko kazania, ale i spowiedzi po polsku.*

»Przy powtórnem zapytaniu się dostałem oznajmienie, iż niemożebnem jest na razie, ażeby polskie kazania się odbywały, nim nie będzie ustanowione stałe probostwo. Nie było bowiem jeszcze wiadomem ks. Neuberowi, kto będzie miał prawo probostwo obsadzić, czy rząd, czy władza kościelna, gdyż nie była jeszcze ta sprawa z kościołem samym uregulowana. Radził nam ks. N., byśmy wysłali prośbę do ks. arcybiskupa Stablewskiego, w myśli tej, iż może by jaka wymiana mogła nastąpić pomiędzy obiema dyecezyami. Na naradzie, odbytej w tej sprawie, zaniechaliśmy projektu z zasady, iż każdy pasterz musi sam najlepiej wiedzieć, czego owieczki potrzebują. Niech wystarczy to krótkie objaśnienie. Ks. Żonek jest obecnie u św. Jadwigi, lecz przy kościele św. Sebastyana jest także ksiądz, mówiący dobrze po polsku, przy kościele Serca Jezusowego

jest ks. Nowak Polak, a więc nie trudno o księży lecz... o kazania«.

Arcybiskup Stablewski dla kilkudziesięciu Niemców każe wygłaszać księżom kazania niemieckie, dla 50, co najmniej tysięcy Polaków w Berlinie ks. Kopp nie chce wyznaczyć kaznodziei Polaka.

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu pomawiania Ślązaków o »agitacyę wielkopolskę«, której pisma miejscowe stale się wypierają, *Goniec wielkopolski* wypowiada następujące trafne uwagi:

Prasa polska na Śląsku uznawała dotąd za stosowne by zaprzeczać istnieniu agitacyi polskiej na Śląsku.

Znamy nawet przypadki, gdzie redaktor polski jako prezes „Sokoła" na pierwsze podejrzenie policyi wniósł czemprędzej o rozwiązanie towarzystwa, by uniknąć pozoru, że towarzystwa polskie trudnią się tak grzeszną robotą, jaką rzekomo jest agitacya wielkopolska.

Ale to trud był daremny, bo choć prezes ustąpił, towarzystwo zostało i pod kierownictwem prostego rzemieślnika niegorzej się rozwija, niż pod zarządem rutynowanego agitatora, jakimi zawsze redaktorów być mienią.

Wobec tak uprzedzającej lojalności prasa ślązka przez to, że nie przyznaje się do agitacyi polskiej, wyraża tylko „najczystszą prawdę".

Ale *Goniec* w dalszym ciągu słusznie zaznacza, że:

Nie każde pismo jest, ani każde może być wyrazem wszystkich myśli i prądów swego otoczenia, więc i na Śląsku prócz tego, co w pismach tamtejszych się odzwierciedla, istnieją inne jeszcze prądy myśli polskiej. Są i na Śląsku ludzie, którym się zdaje, że jeżeli być Polakiem, to nie pokryjomu i po cichutko tylko, lecz swobodnie sobie i bez żadnego względu na to, czy to się komu spodoba nazwać agitacyą: są tam ludzie, którem się zdaje, że takie z cicha pęch udawanie na wiele się nie zda, bo zagorzalców tem nie przekupić, a u swoich łatwo stracić zaufanie człowieka prawego i otwartego.

Nie wchodzimy w to, które pojmowanie rzeczy jest lepszem, zaznaczamy tylko, że i na Śląsku tak samo jak wszędzie indziej istnieją ludzie, którzy więcej mają zaufania do jawnego zaznaczenia uczciwej pracy, niż do pokątnej sztuki kiepskich dyplomatów.

Jawne zaznaczenie polskości na Śląsku — to „agitacya wielkopolska". Jeżeli przeto istnieją tam ludzie dość odważni, by jawnie się przyznać do polskości, toćby nie można zaprzeczyć istnieniu tejże „agitacyi".

Agitatorami są redaktorzy, ponieważ pisząc po polsku, zaznaczają jawnie swą polskość.

Agitatorem „kupiec i przemysłowiec" polski, ponieważ w handlu i w warsztacie, w rodzinie i w kościele mówiąc po polsku, jawnie swą polskość zaznacza.

Agitatorem jest „wyrobnik i rolnik" polski którzy dzieci wychowując w wierze ojców swoich a obyczajach przodkówi przykładem swoim kłują w oczy ciemny tłum małpujących itp. sprzedawczyków wiary i sumienia.

Dopóty Polski, póki takich agitatorów i na odwrót-

Nie będziemy zachęcali takich legalnych agitatorów do ustępstw, tylko nie poprzestaniemy dopominać się dla nich prawa obywatelstwa, prawa rozwoju.

Nie zachętą do rozwiązywania towarzystw, lecz zachętą do zakładania coraz to nowszych ognisk zabawy, myśli i pracy popierać należy wszelkiemi siłami tę „agitacyą wielkopolską.

Prasie ślązkiej przydałoby się istotnie trochę więcej odwagi obywatelskiej i poczucia godności narodowej. Taktyka, właściwa 20, a nawet 10 lat temu, dziś staje się szkodliwą, bo nie odpowiada wzrostowi widocznemu świadomości narodowej na Górnym Ślązku.

— Ks. Stojałowski, jak już w innem miejscu zaznaczyliśmy, ostro rozprawia się ze swymi zbuntowanymi »oficerami«, których »dezerterami« nazywa, zarzuca im, że »nie można ich było do pracy uprosić«, że nawet tego, »co w parlamencie posłowi dają do ręki« nie czytali, że składek nie płacili i t. d. W sprawozdaniu zaś z działalności »Koła chrześciańsko-ludowego« pisze:

Co do spraw sądowych w toku będących, to w tych prędzejby coś poradzić można. Lecz do spraw sądowych, zwłaszcza cywilnych, potrzeba adwokata, a takiego w klubie nie ma. Dr. Danielak, chociaż w klubie był, to jak się pokazało, również w sprawach cywilnych procesowych nie wiele umiał poradzić, bo praktyki żadnej w tych sprawach nie miał. Dr. Lewicki za poradę żądał zapłaty, i już nam narachował 30 zł. chociaż nam tylko jeden z czytelników nadesłał na poradę prawną 8 czy 10 zł. któreśmy dali z góry p. drowi Lewicklemu.

Natomiast chwali »siarczystą mowę« p. Daszyńskjego i umizga się do ludowców.

Tu zaznaczmy, że posłowie chrześc. lud Koła, podpisali też prawie wszystkie wnioski i interpelacye, przedkładane przez posłów ludowców, tj. pp. Stapińskiego, dr. Winkowskiego, Bojkę i Krempę. W ogólności, pominąwszy niektóre słowne utarczki w czasie mowy, ks. Stojałowski, posłowie chrześcijańsko-ludowi i ludowcy idą w parlamencie zgodnie. A nadto nasze chrześciańsko-ludowe Koło, wystosowało pismo do posłów ludowców, zapraszając ich na wspólną konferencyę, aby przez wzajemne porozumienie skutecznie działać dla dobra ludu. Mamy nadzieję, że ten pierwszy chrześcijański krok, uczyniony ze względu na dobro ludu, nie pozostanie bez skutku.

— Z pojedynku p. Gniewosza z Wolfem skorzystały pisma polskie w w zaborze pruskim, zwalczające dotychczasową politykę Kół poselskich. Oto n. p. *Gazeta toruńska*, przytaczając głosy pism katolickich o tej sprawie, dodaje:

Vaterland w bardzo silnych wyrazach stawia zwolenników pojedynku na równi z anarchistami. Inne pisma występują przeciw wprowadzeniu w zwyczaje parlamentarne zabytku średniowiecznych obyczajów.

Głos *Vaterlandu* podaje także *Kuryer Poznański* bez zastrzeżeń. Wobec tego spodziewać się należy, że p. Motty, który stwierdził przysięgą, iż chciał się pojedynkować z p. Gerlichem, nie będzie sięgał po przewodnictwo w stronnictwie katolickiem, za jakie uważać mamy prawo Koło polskie".

— *Kuryer lwowski* zwraca uwagę na dziwną taktykę galicyjskiej demokracyi socyalnej:

Gwałtem — a zupełnie słusznie — pragnie, aby jej nie uważano za żywioł, wrogi społeczeństwu i narodowości polskiej, ale ilekroć zdarzy jej się zrobić coś takiego, co istotnie mogłoby zyskać sympatye ogółu, czemprędzej potem nakłada drugą maskę, bryźnie czemś tak wstrętnem, że wszystko poprzednie zmaże.

Po wystąpieniach patryotycznych p. Daszyńskiego, zanim zmilkły echa oklasków, które słowa jego wywołały, wychodząca w Cieszynie *Równość*, która jest i nazywa się organem stronnictwa socyalistycznego, pomieściła następującą tyradę:

„Podłe denuncyacye, popełniane przez niektóre pisma polskie przeciwko Niemcom, za to, że oni sobie czasem zaśpiewają *Wacht am Rhein* lub hukną: *Heil All Deutschland!* zasługują na energiczne napiętnowanie. Wybryki takie nie są smaczne, ale podłością są nikczemne denuncyacye, popełniane z tego powodu".

Do pism, popełniających rzekome denuncyacye zaliczyła *Równość* i *Kuryer lwowski*, który pisemku cieszyńskiemu tłomaczy przykładami, że

denuncyacyą jest tylko to, gdzie się wymienia fakt konkretny, mogący narazić kogoś na ściganie sądowe, a przedewszystkiem, gdzie się podaje nazwiska, że więc np. denuncyacyą nigdy nie mogło być to, co myśmy pisali, bośmy się w takie szczegóły nie zapuszczali, chyba cytując z przemówień p. Daszyńskiego ustępy o „puszkach dla Wolfa" i wyduszaniu składek dla niego przez niemieckich fabrykantów.

Ażeby dać jednak p. Regerowi naoczny przykład czem jest „denuncyacya", radzimy mu odwrócić pierwszą kartkę tego samego swego pisma, tego samego nawet numeru, a znajdzie tam cudowny przykład prawdziwej denuncyacyi i to nie

przeciw Niemcowi, ale przeciw Polakowi popełnionej, gdzie mianowicie po imieniu denuncyuje lekarza Bogdanika w Białej, że nie chce leczyć dzieci niemieckich.

Spory narodowościowe nazywa *Równość* »pańskiemi zabawkami«. »Pp. patryoci polscy czubią się z pp. narodowcami niemieckimi«, a lud pracujący słyszeć o tem nie chce.

»Albo p. Daszyński — pisze *Kuryer lwowski* produkując się ze swemi

„pańskiemi zabawkami“ w parlamencie nie był w zgodzie z partyą, skoro jej organa tak mogą pisać, w i takim razie jego występy pozbawione są wszelkiego znaczenia, albo na odwrót, bezład i niekarność w stronnictwie doszły do szczytu, skoro lada indywiduum pod jego firmą bezkarnie puszcza w świat najwstrętniejsze rzeczy. Jest jeszcze jedna ewentualność, której przypuszczać nie chcemy, mianowicie, że i p. Daszyński i p. Reger byli w zupełnej zgodzie z partyą, a nie chcemy przypuszczać tego, bo byłoby to przykładem takiej dwulicowości i takiego braku charakteru, że weń uwierzyć nie możemy...“

— Jak przewidywaliśmy, proces, wytoczony przez ks. Stojałowskiego redaktorowi *Dziennika polskiego*, nie dojdzie do skutku. Oto co pisze w tej sprawie *Dziennik polski:*

„Skarga ks. Stojałowskiego wniesiona przez niego przeciw księciu Adamowi Sapieże i redaktorowi *Dziennika polskiego*, drowi Kazimierzowi Ostaszewskiemu - Barańskiemu, była, jak już donieśliśmy, przedmiotem obrad w Izbie panów na sobotniem posiedzeniu. Referent tej sprawy, p. Zborowski, uczynił wniosek o udzielenie zezwolenia na sądowe ściganie ks. Sapiehy. Większość atoli uchwaliła sprawę tę przekazać komisyi prawniczej. Owóż, jak nam donoszą z Wiednia, komisya prawnicza Izby panów odbyła w niedzielę posiedzenie, na którem uchwaliła jednogłośnie przedstawić Izbie wniosek, aby nie zezwoliła na sądowe ściganie ks. Sapiehy, zażądane przez sąd lwowski, z powodu skargi ks. Stojałowskiego. Nie ulega wątpliwości, że Izba panów wniosek ten na najbliższem posiedzeniu uchwali. Proces więc nie będzie się mógł odbyć, bo ks. Sapieże nie będzie mógł być doręczonym akt oskarżenia. Sprawa zatem znów się przeciąguie i ks. Stojałowski nie oczyści się publicznie z zarzutu, iż pozostawał w stosunkach z naczelnikiem żandarmeryi w Królestwie Polskiem, generałem Brokiem. A byłoby bardzo krótkie wyjście. Niech ks Stojałowski cofnie skargę przeciw ks. Sapieże, a wytoczy ją tylko drowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, to proces wkrótce będzie mógł przyjść do skutku i sprawa owego zarzutu dokładnie się wyjaśni. Czekamy!“

Wątpimy czy ks. Stojałowski, skoro nie udał mu się manewr usunięcia ze sprawy głównego podobno świadka, zgodzi się na żądanie *Dziennika polskiego* i wytoczenie procesu przyspieszy.

— Z powodu interpelacyi o przestrzeganie w sądach śląskich praw języka polskiego socyalistyczna *Równość* występuje z zarzutem, skierowanym wprost do redaktora *Gwiazdki cieszyńskiej*:

Dla rozstrzygania sporów pomiędzy kasami brackiemi, znajdującemi się w okręgu ostrawskiego komisaryatu górniczego, a ich członkami, istnieje w Mor. Ostrawie sąd polubowny dla kas brackich. Ponieważ ludność górnicza mająca sprawy w tym sądzie, jest niemal bez wyjątku słowiańska, ponieważ ławnicy tego sądu, wybierani przez zarządy kas brackich, są to polscy i czescy socyalno-demokratyczni górnicy lub hutnicy, zatem całkiem naturalnie językiem urzędowym tegoż sądu jest język polski i czeski.

Pomimo to p. Dr. Julian Kreisel, adwokat w Jabłonkowie i właściciel wydawca i rzeczywisty redaktor *Gwiazdki cieszyńskiej*, wszelkie skargi i podania do togo sądu pisze w języku niemieckim! Robi on to na złość polskim socyalnym demokratom, aby ci nie mogli przekonać się, do jakiego stopnia p. Kreisel nie zna gramatyki polskiej, czego wyraźne ślady, pomimo poprawek, dokonywanych przez korektora drukarni, nosi *Gwiazdka cieszyńska*. Zupełnie podobnie postępuje p. Kreisel wobec instytutu ubezpieczeń od wypadków w Bernie, chciaż tam również rozumieją całkiem dobrze po polsku i po czesku...

Sądzimy, że p. Kreisel, który tak gorliwie broni w swem piśmie praw języka polskiego na Slązku, odpowie na ten zarzut niezwłocznie.

— Gazeta *handlowo-geograficzna* usiłuje bronić złej sprawy za pomocą lichych konceptów, świadczących, że zamieszczona w ostatnim numerze tego szanownego organu oryginalna hypoteza o rozmiękczeniu ziemi stosować się również może do mieszkańców naszego planety, a nawet do ich organów myślenia.

Nie w zamiarze rozkoszowania się wykwintnością i subtelnością polemiczną stylu handlowo-geograficznego, ale ze względu na sprawę, której *Gazeta* służy, zwróciliśmy uwagę na szkodliwość zaściankowego traktowania kolonizacyi polskiej w artykuliku, jak się okazuje, nadesłanym. Nie było się więc o co gniewać i nie należało odpowiadać, skoro *Gazeta* nie ma na poparcie zdań, w owym artykuliku wyrażonych, poważnych argumentów.

Gazeta handlowo-geograficzna broni myśli ściągania kolonistów z sąsiednich stanów do Parany i wogóle skupiania tam żywiołu polskiego.

„Czynimy te wobec szczupłości dotychczasowego prądu emigracyjnego polskiego do południowej Ameryki. Skoro stumyk się powiększy i będzie prawdopodobieństwo, że po innych stanach nie rozproszymy się tak, jak po północnej Ameryce, wtedy może mniej będziemy obstawali przy skupieniu pańskiem.

I my sądzimy, że należy przedewszystkiem skupiać się w Paranie, co jednak nie wymaga bynajmniej opuszczania posterunków już gdzieindziej zajętych, opuszczania z płonnej obawy przed kolonizacyą niemiecką. Nie znajdujemy zresztą w artykule *Gazety* odpowiedzi na główny nasz zarzut, że redukowanie zadań kolonizacyi polskiej nie zdoła rozbudzić zainteresowania się tą sprawą w społeczeństwie, które nie ma pojęcia o polityce kolonizacyjnej i które poruszyć można tylko ukazaniem mu szerokich widnokręgów, śmiałych i imponujących planów. *Gazeta handlowo-geograficzna* szafuje często do przesady, czasem do śmieszności fantazyą w sprawach drobiazgowych, czysto praktycznych, i dlatego w innych sprawach, w których śmiały polot fantazyi jest pożądanym, zdradza przedwczesną dla tak młodego pisma impotencyę.

— Regencya bydgoska poszła za przykładem regencyi gdańskiej i rozesłała do nauczycieli sekretny okólnik, wzywający ich do pielęgnowania ducha i języka niemieckiego nietylko w rodzinie lecz i w stosunkach publicznych. Okólnik bydgoski idzie nawet dalej i wzywa nauczycieli, żeby postępowaniem swojem wywierali nacisk na duchowieństwo katolickie. Mają np. pilnować, żeby dzieciom, które w szkole uczą się religii po niemiecku, nauka przygotowawcza do sakramentów była również w tym języku udzielaną, w kościele zaś powinni śpiewać pieśni niemieckie »nawet tam, gdzie to dotychczas nie było praktykowane«.

Nawet lojalny *Kuryer poznański* przejrzał i twierdzi, że »jest to początek walki, gorszej od minionej walki kulturnej«.

Gazeta opolska tak w tej sprawie pisze:

Nietylko Niemcy, ale i Polacy nauczyciele mają służyć za czynnik domagania się od Kościoła, aby służył interesom germanizacyi. Rozpocznie się z pewnej strony szereg denuncyacyi, a za niemi najrozmaitsze niesnaski między szkołą a kościołem. Tego rodzaju korzystanie ze stosunków zależności nauczycieli od władzy szkolnej i sprowadzenie ich z roli szlachetnych wychowawców i krzewicieli oświaty w pokojowy sposób na stanowisko taranów, bijących we właściwe przeznaczenie Kościoła i w wychowanie domowe; tego rodzaju użycie nauczyciela za czynnik, podkopujący przywiąza-

nie uczniów Polaków i ich rodziców do swej narodowości i do swego języka ojczystego, nie praktykowało się jeszcze dotąd. Przyszła stanowcza chwila! Lecz czcigodne duchowieństwo nasze stanie na wysokości swego zadania i odeprze zakusy, zmierzające do pozyskania Kościoła za czynnik germanizacyjny. Również rodzice Polacy zajmą wobec tak przejrzystych zamiarów stanowisko godne wprawdzie lojalnego, lecz szczerze do swej narodowości przywiązanego narodu!

Niestety, wątpić można, czy duchowieństwo śląskie stanie w tej sprawie »na wysokości swego zadania« bo ono dziś już jest »czynnikiem germazizacyjnym«.

= Z powodu postawienia w Wilnie pomnika Murawiewa *Nowa reforma* zamieściła nadesłany jej z Warszawy artykuł, zwracający szczególną uwagę na dwulicowość polityki rosyjskiej. Autor artykułu przypuszcza, że Mikołaj II miał »dobre zamiary«, ale po krótkiej walce uległ »zgrai popów i biurokratów«, »sile złowrogiej, ciemnej i barbarzyńskiej«.

Samowładztwo carów staje się fikcyą wtedy, kiedy oni zechcą wystąpić przeciwko dziedzicznym właściwościom państwa rosyjskiego. I tak: Europę olśniewa się odezwami o wiecznym pokoju; wewnątrz państwa stawia się pomniki dla katów i złodziejów. Zawsze ta sama podwójna gra. Kiedy Mikołaj I dowiedział się, że Polacy czekają wykonania Statutu organicznego Królestwa, który on sam ogłosił po zniesieniu konstytucyi, autokrata się odezwał: „Statut organiczny wydany został nie dla was, lecz dla Europy". Tamten przynajmniej był szczery; z zamiarami i uczuciami swemi nigdy się nie krył.

Pomnik sam przez się nie powinien nas napawać ani goryczą, ani rozpaczą. Jest on objawem nizkich namiętności, które widocznie graniczą z psychopatyą. Albo już dalej po tej drodze iść nie można i inne żywioły przyjdą do steru, albo państwo, „strute własnych zbrodni jadem", pomimo swojej potęgi, pomimo tryumfów politycznych, stoczone zostanie przez raka wewnętrznego, przez spodlenie czynników rządzących i kierujących. Rabusie już nieraz rządzili światem, lecz w świecie nowoczesnym i rabunek podlega ewolucyi.

= Dzienniki niemieckie, nawet nieprzyjazne Polakom, uważają postawienie pomnika Murawiewa za prowokacyę ze strony rządu rosyjskiego, ale z zadowoleniem zaznaczają, że fakt ten rozwiewa ostatecznie złudzenia ugodowe. *Kölnische Zeitung* wyznaje, że w Niemczech obawiano się pojednania Polaków z rządem rosyjskim:

„Otóż pomnik Murawiewa powinien rozwiać te obawy i dopóki stawia się w Rosyi pomniki, utrwalające pamięć najbardziej rozgoryczonych walk polko-rosyjskich, dopóki cenzura rosyjska pozwala polakożerczym organom publikować głosy, podkopujące pokój społeczny i narodowościowy, bojaźliwi pomiędzy niemieckimi Michel'ami, mogą spokojnie zaciskać sobie szlafmycę na uszy".

Z OBCEGO ŚWIATA.

WYDALENIE OBCYCH PODDANYCH.

Władze pruskie od pewnegu czasu wydalają ze Szlezwiku poddanych duńskich z bezwzględną surowością, przechodzącą w wielu wypadkach w okrucieństwo. Nie będziemy opisywali szczegółowo barbarzyńskiego sposobu dokonywanian tych »rugów«, zaznaczymy tylko, że, według doniesie dzienników, zaczęto również wydalać poddanych francuzkich z Alzacyi i Lotaryngii.

Należy zaznaczyć, że chociaż ze Ślązka, głównie z Wrocławia policya wydaliła sporą liczbę Polaków i Czechów, poddanych austryackich, te wydalenia jednak nie przybrały szerszych rozmiarów i nie miały, jak się następnie okazało, charakteru zarządzenia ogólnego.

Pewna względność — jeżeli można nazwać względnością zmniejszenie miary samowoli i okrucieństwa — w stosunku do Polaków, przeciw którym najostrzej zwykle rząd niemiecki występuje i zarazem zarządzenie na wielką skalę wydalań Duńczyków ze Szlezwiku i Francuzów z Alzacyi i Lotaryngii — pozwalają przypuszczać, że w danym wypadku rząd niemiecki kieruje się szczególnemi pobudkami. Nie wydaje się bynajmniej fantastycznym i dowolnym domysł niektórych dzienników, że rząd pruski przedsięwziął wydalanie Francuzów i Duńczyków ze względu na przewidywaną w blizkiej przyszłości możliwość zatargów międzynarodowych. I jedni i drudzy na wypadek wojny stanowili by żywioł dla Niemiec niebezpieczny, natomiast Polaków, zwłaszcza poddanych austryackich, rząd nie ma powodu się obawiać.

Zaznaczamy ten domysł, nie przywiązując doń szczególnego znaczenia, bo wydaje się uzasadnionym i tłomaczy, dlaczego rząd niemiecko-pruski w sprawie wydalania obcych poddanych zwrócił przedewszystkim uwagę na Szlezwik i Alzacyę.

KARA ZA POTĘPIENIE DENUNCYACYI.

W numerze 44 wydawanego przez emigrantów rosyjskich w Londynie pisma p. t. *Letuczije listki* czytamy następującą nieprawdopodobną a jednak prawdziwą historyę.

Dyrektor ziemskiej szkoły ogrodniczej w Połtawie, niejaki Nalimow znalazł u jednego z uczniów zakazaną broszurę, p. t. *Zmowa kłamstwa.* Lojalny pedagog doniósł o tem natychmiast pułkownikowi żandarmskiemu. Znaleźli się jednak w gronie urzędników ziemskich i pomiędzy znajomymi Nalimowa ludzie, którym postępek jego wydał się nikczemnym. Napisali więc do denuncyanta list, w którym zaznaczyli, że ten postępek potępiają i że nadal nie chcą utrzymywać z Nalimowem stosunków osobistych.

Ma się rozumieć, Nalimow list z podpisami 26 osób zaniósł do pułkownika żandarmskiego, który ten dokument wraz z raportem o sprawie posłał do Petersburga. I oto niespodziewanie 23 października wszystkie osoby, które list podpisały, oraz przyjaciel Nalimowa, który wprawdzie listu nie podpisał, ale odradzał denuncyowanie ucznia — otrzymały zawiadomienie, że z rozkazu ministra spraw wewnętrznych zostały skazane na wysłanie z granic gubernii połtawskiej i oddane będą na 3 lata pod dozór policyi. Oprócz tego wszystkich wysłanych pozbawiono na zawsze prawa zajmowania posad rządowych i ziemskich.

Pomiędzy skazanymi są osoby poważne i cieszące się szacunkiem powszechnym, np. dr. Światkowski, lekarka pani Rozalion Soszalska, kobieta sześćdziesięcioletnia wszyscy urzędnicy biura statystycznego ziemskiego, dosyć znany literat Pieszechonow i t. d.

Za rządów despoty Mikołaja I władze rosyjskie równie chętnie jak teraz korzystały z »donosów«, ale okazywały jawnie pogardę denuncyantom i zdrajcom. Dziś pod panowaniem humanitarnego Mikołaja II nawet w stosunkach towarzyskich denuncyacyi potępiać nie wolno, stała się ona bowiem czcigodnym obowiązkiem obywatelskim. Tak się przedstawia postęp polityczny w Rosyi.

RUCH REWOLUCYJNY W ROSYI.

Oddawna już ruch rewolucyjny w Rosyi daje słabe tylko oznaki życia, w ostatnich latach ograniczające się niemal wyłącznie propagandą i agitacyą wśród robotników.

Główną przyczyną tej słabości jest brak jasnego i praktycznego programu działania, jak również brak ludzi, którzyby umieli istniejące żywioły opozycyjne zjednoczyć i do walki z rzadem zorganizować.

Jednakże, chociaż objawy działalności rewolucyonistów i w ogóle opozycyonistów są mało widoczne, w więcej

zieniach petersburskich we wrześniu b. r. siedziało 139 osób, oskarżonych o przestępstwa polityczne i znajdujących się pod śledztwem, oprócz więcej niż 20 skazanych już wyrzkami administracyjnzmi i albo odbywających karę, albo oczekujących wysłania.

Znaczną większość uwięzionych stanowią studenci i robotnicy, oprócz nich jednak jest kilku lekarzy i inżynierów, adwokat i t. d. Nazwisk żydowskich nie naliczyliśmy nawet 10%, polskich nie ma prawie wcale.

Naturalnie, uwięzionych w innych miastach jest kilka razy więcej. Są to niewątpliwie za duże ofiary wobec tych rezultatów skromnych, jakimi pochlubić się może ruch rewolucyjny rosyjski. Jest więc i teraz materyał do podjęcia na szerszą skalę akcyi przeciwrządowej, tylko nie ma ludzi, którzyby potrafili prprowadzić tę akcyę i zbudzić dla niej sympatyę w społeczeństwie.

Obecnie ruch rewolucyjny w Rosyi, jeżeli w ogóle rewolucyjnym nazywać go można, ma niemal wyłącznie charakter propagandy sycyalistycznej między robotnikami. Na tej drodze niedaleko zajdzie przy istniejących warunkach politycznych i nie może zdobyć tej sympatyi, jaką miał niegdyś terroryzm rewolucyjny w pewnych grupach społeczeństwa rosyjskiego. Stronnictwo dawnej *Narodnej woli* popełniło wiele błędów, kto wie jednak, czy metoda działania którą ono stosowało, nie była najwłaściwszą w warunkach politycznych, w jakich działać muszą stronnictwa rewolucyjne w Rosyi i najlepiej do charakteru narodowego i do stopnia wyrobienia politycznego zastosowaną

Z LISTÓW DO REDAKCYI.

Od p. Rydzewskiego z Dąbrowy górniczej otrzymaliśmy list który dosłownie przytaczamy.

»Doszło do mojej wiadomości, że w jednym z ostatnich numerów redagowanej przez Sz. Panów gazety pomieszczono artykuł, omawiający kwestyę wyznania żony mojej i dzieci w oświetleniu niezupełnie zgodnem z rzeczywistością.

»Upraszam zatem o wydrukowanie w najbliższym numerze *Przeglądu* następujących kilka słów sprostowania a mianowicie:

»Żona moja, z domu Wanda Mazurkiewicz, córka Władysława Mazurkiewicza, a po kądzieli wnuczka księdza grecko-unickiego Justyna Łady, urodzona w r. 1869 we wsi Stepankowice, ochrzcona była w kościele rzymsko-katolickim w Moniatyczach, dekanatu hrubieszowskiego.

W roku 1887 zawarła ze mną związek małżeński w radomskim rzymsko katolickim kościele. Ważności naszego ślubu, jak również i prawowitości 5 ga dzieci dotychczas nie kwestyonowano i nie wywierano żadnego nacisku w celu zmuszenia żony mojej do przejścia na wyznanie prawosławne.

Byłem wprawdzie przed 2 miesiącami wezwany do Radomia przez Władzę policyjną, która zadała mi kilka pytań, dotyczących miejsca urodzenia, ochrzcenia i wyznania mojej żony, jak również i danych, dotyczących zawartego przez nas ślubu. Na co mianowicie powyższe wiadomości potrzebne były Władzy, o to jej się nie zapytywałem i przez nią samą co do tego objaśniony nie byłem.

Kazimierz Rydzewski

urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zamieszkały na stac. Dąbrowa.

Nie wiemy, co skłoniło, a raczej kto skłonił p. Rydzewskiego do napisania tego listu. Przypuszczamy nacisk ze strony władzy, bo ludzie z zaboru rosyjskiego bez pozwolenia lub nakazu nie przysyłają sprostowań do pism zakordonowych, zwłaszcza, jeżeli, jak w danym wypadku honor ich nie jest dotknięty.

Zresztą sprostowanie niczego właściwie nie prostuje, co uważny czytelnik łatwo dostrzeże. Korespondent nasz z Dąbrowy, któremu treść listu p. Rydzewskiego zakomunikowaliśmy, potwierdza stanowczo dokładność informacyi podanych w Nr. 21 naszego pisma. Była tylko jedna omyłka zecerska: zamiast *maleńka* wydrukowano *12 letnia* córeczka. Jeżeli obecnie władze rosyjskie pani Rydzewskiej do przejścia na prawosławie nie nakłaniają i ważności ślubu nie kwestyonują — to cieszymy się szczerze z tego rezultatu naszego artykułu.

KRONIKA.

= „Litewska demokracya socyalna“ wydała odezwę, protestującą przeciw postawieniu w Wilnie pomnika Murawiewa. Ta odezwa była podobno rozlepioną i rozrzuconą w wielu miejscowościach na Litwie.

= „Macierz ślązka“ nabyła za 18000 złr. plac pod budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie.

= W Porcie Arthura władze rosyjskie rozstrzelały 7 Japończyków, podejrzanych o szpiegostwo. Fakt ten może wywołać poważny zatarg dyplomatyczny.

= W więzieniach w Rydze, Libawie i Mitawie siedzi około 100 Łotyszów, przeważnie robotników, oskarzonych o propagandę przeciwrządową. Uwięziono ich przed dwoma laty i dotychczas czekają na wyrok.

= Policya niemiecka łowi teraz gorliwie prawdziwych i domniemanych anarchistów. Między innymi aresztowany został w Karlsruhe jakiś Kazimierz von Kowalski.

= W Toruniu zmarł w 85 roku życia Ludwik Ślaski, b. poseł, obywatel wielce zasłużony dla sprawy narodowej w Prusiech Zachodnich.

= Car Mikołaj II w styczniu lub w lutym ma przybyć do Wiednia.

= Z Prus Zachodnich kilkunastu urzędników kolejowych Polaków przeniesiono do Niemiec. Jednemu z nich oświadczono, że przeniesienie jest następstwem zachowania się jego przy wyborach.

= Naczelnik kolei nadwiślańskich Kajanus wydał okólnik, przypominający urzędnikom zakaz mówienia po polsku z publicznością i pomiędzy sobą. Ci, którzy ten zakaz przekroczą, będą ze służby wydaleni.

= *Ruch katolicki* podaje ciekawe szczegóły o duchownym prawosławnym Zierczaninowie, którego za to, że przeszedł na katlicyzm, co zresztą nie zostało mu dowiedzionem, skazano wyrokiem Synodu na zamknięcie w karnym klasztorze w Suldalu, „dopóki nie wyrzecze się błędów łacińskich“. Zierczaninowa, człowieka wielkich cnót i zasług, nie przesłuchiwano wcale, dowodem jego „winy“ były listy do różnych osób, przejmowane na poczcie.

= W Środzie w Poznańskiem ma stanąć pomnik Wilhelma I. Za przykładem, danym przez ks. Laubitza w Inowrocławiu, do komitetu pomnikowego weszli Polacy dr. Kube, adwokat Szafrański, radca Tyrankiewicz i p. Nowak. Przy tej sposobności język polski doczekał się równouprawnienia, odezwę bowiem, wzywającą do składek, wydrukowano po polsku i po niemiecku.

= Sieroty z Frankfurtu nad Menem, wychowywane na koszt miasta, mają być obecnie wysyłane do prowincyj pol-

skich celem wzmocnienia niemczyzny na kresach. Ta operacya patryotyczna da zarazem 60 marek oszczędności na każdej sierocie.

— Znany krytyk Jerzy Brandes na zaproszenie prezydenta miasta i Koła artystyczno-literackiego przybył na tydzień do Lwowa dla poznania miasta i stosunków galicyjskich wogóle. W ciągu tego tygodnia na chwilę nie wypuszczono gościa z opieki, fetowano go do przesytu dosyć lichymi objadami i lichszemi jeszcze mowami przeróżnych dygnitarzy. Sam Brandes musiał dojść do przekonania, że społeczeństwo polskie w Galicyi jest bardzo marnem, skoro w taki przesadny i barbarzyński sposób objawia swoją wdzięczność cudzoziemcowi za napisanie przed 12 laty książki o Polsce.

Ma się rozumieć, podejmowany wyłącznie przez pewną koteryę i z uczty na ucztę prowadzony, nie mógł Brandes zasięgnąć informacyi o stosunkach galicyjskich i nabrał o nich fałszywego wyobrażenia. Tylko w „Zjednoczeniu" (towarzystwo młodzieży) usłyszał kilka słów prawdy i dowiedział się o różnych objawach życia naszego, o których nie miał pojęcia.

— Redaktor *Dziennika poznańskiego* skazany został za obrazę hakatystów na 75 marek kary. Za to samo przestępstwo dr. Lamparski w Lubawie zapłacić musiał 100 marek.

— W r. 1896 wyemigrowało z państwa rosyjskiego, głównie z prowincyj polskich przez Hamburg i Bremen 32.085 osób, zaś w r. 1897 tyko 18,107. Emigranci udają się przeważnie do Stanów Zjednoczonych Wychodztwo do Brazylii prawie zupełnie ustało, natomiast sporo Żydów z Królestwa i kraju zabranego emigruje do Afryki południowej

— Towarzystwo rolnicze w Prusiech Wschodnich, złożone z samych niemal junkrów, uchwaliło starać się u rządu, żeby pozwolił robotnikom polskim osiedlić się w tej prowincyi.

— Ks. Sobeski, o którym *Posener Tageblatt* napisał, że nie chciał pochować członka niemieckiego *Kriegervereinu*, wytoczył temu pismu proces. O tej sprawie pisaliśmy poprzednio, tu więc zaznaczymy tylko, że ks. Sobeski wygrał na sądzie. Podczas rozpraw wyszły na jaw ciekawe fakty, okazało się np., że minister oświaty i arcybiskup Stablewski znosili się ze sobą telegraficznie, jak gdyby chodziło o rzecz bardzo ważną.

— Towarzystwo p. n. „Biblioteka polska w Wiedniu posiada wypożyczalnię książek, liczącą kilka tysięcy tomów, z któr j korzysta znaczna liczba Polaków, i utrzymuje dwuklasową szkółkę polską, do której uczęszcza 129 dzieci polskich. W lecie wysyła towarzystwo pewną liczęę (24) niezamożnych dzieci do kolonij letnich pod Krakowem. Towarzystwo mogłoby robić więcej, ale niestety, ma dochody bardzo szczupłe i w rb. grozi mu nawet niedobór, odwołuje się więc do ofiarności publicznej. Adres Towarzystwa: „Biblioteka polska, Wiedeń, Dorothergasse 5.

— Telegramy do komitetu budowy pomnika Murawiewa w Wilnie nadesłali: car Mikołaj II, książę Imeretyński, gubernator obecnie wiacki dawniej kowieński Klingenberg, Zofia Katkowowa i kanonik Sęczykowski. Brakowało tylko telegramów od rodziny Hurków.

— Policya w Raciborzu podczas zebrania „Towarzystwa polsko-górno-ślązkiego" zauważyła w sali chorągiewki biało-czerwone. Z tego powodu towarzystwu miał być wytoczony proces, tymczasem okazało się, że zakazane chorągiewki zawiesili dawniej żołnierze, którzy w tejże sali urządzali obchód urodzin cesarskich.

— W Sanoku wydalono ucznia gimnazyum za to, że „podburzał" kolegów do śpiewania hymnu „Boże coś Polskę". Drugi uczeń tegoż gimnazyum, Rusin, nazwał Kościuszkę „szują", ale pomimo oburzenia kolegów, a może właśnie dlatego, władza szkolna proteguje go i ukarać nie chce.

— Z powodu jubileuszu cesarskiego wydana została w Wiedniu tablica statystyczna, przedstawiająca w cyfrach rozwój kulturalny i ekonomiczny Austryi (bez Węgier). Z tablicy tej wyjmujemy następujące dane. Liczba Słowian wynosi 60%, Niemców 36%, reszta przypada na inne narodowości. Tymczasem wydatki na cele kulturalne Słowian wynoszą tylko 50%, Niemców 44%. W 1848 r. było 6 uniwersytetów wyłącznie niemieckich, teraz jest 9, z nich 5 niemieckich, 2 polskie, 1 czeski i 1 włoski (?), oraz 6 politechnik. Gimnazyów było wówczas 82, szkół realnych 4, obecnie pierwszych jest w Austryi 190, drugich 86, oprócz mnóstwa szkół fachowych średnich i niższych w ogólnej liczbie 1570, mających 51.000 uczniów i 4560 nauczycieli.

— *Hamburg. Correspondent* wykazuje, że w Niemczech przebywa *250000* poddanych austryacko-węgierskich, zaś w Austryi tylko 80000 poddanych niemieckich, na zastosowaniu więc środków odwetowych Austrya wyszła by gorzej.

— W Lublinie policya nie chciała podobno pozwolić na złożenie na grobie *Junoszy* wieńca od studentów warszawskich. Pisma warszawskie mówią tajemniczo o skradzeniu wieńca i znalezieniu go w kilka dni później.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Wój. we Lw. Na zaczepki *Przedświtu* zazwyczaj nie odpowiadamy, bo są one rezultatem złej wiary, którą rzekomo usprawiedliwia »etyka rewolucyjna«, albo rezultatem chęci wykazania w ten sposób, za pomocą ostrych wyrażeń i nawet wymyślań, swego »rewolucyjnego temperamentu«. Tyle więc tylko zaznaczamy, że »komedyi slawistycznej« w Krakowie nigdy *Przegląd Wszechpolski* nie bronił, w potępieniu zaś ówczesnej taktyki parlamentarnej socyalistów galicyjskich, zwłaszcza p. Daszyńskiego zeszliśmy się pono z kilku najinteligentniejszymi przedstawicielami stronnictwa socyalistycznego, o czem redakcya *Przedświtu* wie doskonale.

P. Z. Pl. w Pozn. Odezwa *Alliance israelite*, wzywająca Żydów do opanowania Galicyi, a ogłoszona obecnie w *Germanii* nie jest wcale rzeczą nową. Dosyć już dawno, 8 czy 10 lat temu czytaliśmy tą samą odezwę w pismach warszawskich, nie można więc traktować jej jako »ważnego wypadku politycznego«.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Tadeusz Dwernicki.